Nr. 246. **Lwów — Sobota dnia 25 Października.** **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kryspiny, Probusa, Taraka | Jutro: św. Jana Kant., Sob. Gabryela A.
Adres Redakcyi i Administracyi **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 40 | Zachód „ „ 4 m. 46
Długość dnia godzin 10 minut 6 | Ubyło dnia od wczoraj 8 min.

Naprężenie parlamentarne.

Sytuacya w Radzie państwa stała się znowu bardzo krytyczną, ale nie dla rządu, jeno dla parlamentu. Roznamiętnienie powstało na gruncie dawnej kwestyi językowej w Czechach, a oliwy do ognia dolały wypadki na Szląsku. Czesi grożą obstrukcyą, żeby zaś rząd nie odpowiedział na nią rozwiązaniem Izby, ogłosili wezwanie do wyborców, z którego wynika zapowiedź, że w nowej Izbie znajdzie ministeryum ten sam czeski zastęp i usposobiony tak samo. Nadto proklamowali oni pana Koerbera wrogiem czeskiego narodu, co znowu ma być dla sfer decydujących wskazówką, że jedynem wyjściem z teraźniejszej sytuacyi może być tylko dymisya gabinetu. Nie koniec na tem, bo oto wszechniemcy już wydobyli obstrukcyjne gwizdawki i swe karczemne słowniki. Rada państwa znowu się staje widownią ohydnych burd.

Nadaremnie jednak Czesi atakują pana Koerbera. Wiadomo, że zmiana gabinetu nie naprawia stosunków. O tem od roku 1895-go dosadnie się przekonały sfery decydujące i z pewnością już nie zastosują tego zużytego środka. Jak upadek dwóch z kolei koalicyjnych gabinetów: księcia Windischgraetza i hrabiego Clary'ego nie usunął obstrukcyi czeskiej, tak upadek gabinetów hr. Badeniego i hr. Fr. Thuna nie wyleczył radykałów niemieckich z warcholstwa. Dotychczas nic nie stracił ze swego znaczenia przeszłoroczny adres Izby panów, ostrzegający przed wszelkiemi ustępstwami, które tylko zachęcała do obstrukcyi to jednych, to drugich, a również p. Koerber nie cofnął swego ówczesnego i uroczystego oświadczenia, że żadnej obstrukcyi nie wynagrodzi ustępstwami. Tego przyrzeczenia dotrzymał, nie ma więc powodu przypuszczać, że w przyszłości postąpi inaczej. A zatem, skoro ani zmianą gabinetu, ani obstrukcyą niepodobna nic uzyskać, to—dawnem zdaniem Czechów — trzeba dążyć do zawieszenia parlamentaryzmu. Wedle ich przekonania, po tak zwanym „światłym absolutyzmie" musi przyjść konstytucya federalistyczna i przynieść ze sobą „prawa korony czeskiej". Tę myśl wyraźnie wypowiedział w roku przeszłym w izbie panów marszałek czeski ks. Lobkowicz, a teraz jest ona leit-motivem wszystkich wywodów prasy czeskiej, przyczem dzienniki młodoczeskie czynią wyrzuty Kołu polskiemu, iż przeszedłszy w r. 1900 do polityki wolnej ręki utrzymało parlamentaryzm, a dzienniki staroczeskie zapraszają nasze Koło do sojuszu z Czechami w teraźniejszej ich akcyi. „Członek konserwatywnej szlachty czeskiej" zaleca w *Politik* zjednoczenie się Czechów z Polakami, aby wspólnie mogli kierować polityką austryacką. Woła on: „Polacy w Poznańskiem zaiste dostatecznie przekonali się o tem, że od wszechniemców niczego się nie mogą spodziewać. Dlatego zarówno ze stanowiska austryackiego, jak też z czysto polskiego powinni Polacy gruntownie rozważyć, czy w tym momencie, tak ogromnie doniosłym dla państwa, nie czas ustanowić wspólności polsko-czeskiej. Ale — dodaje ów członek czeskiej szlachty konserwatywnej — muszę tu wypowiedzieć swój osobisty pogląd, że obstrukcya nie powinna być użyta jako dźwignia naszej sprawy przy obradach nad ugodą austro-węgierską, lecz musi być uważana jedynie jako broń zapasowa, której się użyje w ostatecznym razie".

Daliśmy już niemało dowodów, że chcemy iść z Czechami i na ołtarzu tego życzenia złożyliśmy wielu naszych wybitnych mężów stanu, zaczynając od Alfreda Potockiego, a kończąc na Kazimierzu Badenim. To życzenie nie wyziębło w nas nawet pod mrożącem działaniem napaści na nasze Koło i na czcigodnego prezesa Jaworskiego. Ale nie możemy przystać ani na doprowadzenie do „światłego absolutyzmu", ani na ulegalizowanie obstrukcyi, choćby zachowywanej na jakiś ostateczny wypadek.

Bezpodstawność nadziei czeskich na „światły absolutyzm" wykazał już w roku przeszłym niewątpliwy przyjaciel Czechów, książę Jerzy Czartoryski, odpowiadając w izbie panów na mowę księcia Lobkowicza. Możemy tylko dodać, że „światły absolutyzm" — wedle trafnego wyrażenia hr. Beusta — nigdy światłym być nie chce i nigdy nie myśli dobrowolnie ustąpić. Gdyby on zapanował w rządzie centralnym, nie pozwoliłby swobodnie rozwijać się sejmom krajowym, co najwięcej tolerowałby postulatowe. Absolutyzm centralny w połączeniu z sejmami, uprawnionymi do krytyki rządu, to jest taka sprzeczność, która bezwarunkowo istnieć nie może. W mowie tronowej, wygłoszonej przez cara Aleksandra I na sejmie polskim w r. 1818-ym, znajdowały się te słowa: „Połączenie na jednej skroni dwóch koron: samowładnej i konstytucyjnej, jest jednem z tych nienaturalnych zjawisk, które długo obok siebie istnieć nie mogą, a jeśli się przedłużają, to się kończą burzą". Ta przepowiednia sprawdziła się w r. 1831-ym. Znane są teorye Stadiona, Schwarzenberga, Windischgraetza i Bacha, którémi w latach 1848 i 1849 usprawiedliwiano zawieszenie konstytucyi, przyrzekając krajom złote góry i zapewniając, że nastąpi zupełne równouprawnienie narodowości. Zamiast tego trwał lat dziesięć skrajny, centralistyczny i germanizatorski absolutyzm i trwałby może dotąd, gdyby się nie zachwiał na polach Magenty i Solferina, poczem Agenor Gołuchowski konstytucyą ratował państwo. Dlatego my, Polacy, piszemy się na zdanie Cavoura, że jakakolwiekbądź „camera" (izba poselska) zawsze lepsza od „anticamery" (przedpokoju, w którym absolutyzm trzyma narody). Zresztą p. Koerber, odpowiadając w roku przeszłym na mowę księcia Lobkowicza, uczciwie oświadczył, że gdyby przyszło do zawieszenia konstytucyi, toby rząd nie mógł długo poprzestać na takiej drobnostce, jak § 14-ty, lecz musiałby sięgnąć głębiej: „tiefer, viel tiefer greifen". Znaczy to, że absolutyzm, skończywszy z parlamentem centralnym, nie uszanowałby sejmów krajowych, a w takim razie gdzieżby się przygotowywała federalistyczna przyszłość? Chyba na barykadach, ale my się nie piszemy na takie roboty, bo dbamy o siebie i o Austryę.

Tak tedy ani zawieszenie konstytucyi, ani obstrukcya nie doprowadzi Czechów do celu. W używaniu środków, które są bezpłodne i przytem niebezpieczne, pomagać im nie możemy. Ale dążenia ich są nam nietylko sympatyczne, lecz drogie. W tem z całego serca stoimy po ich stronie i szczerze im radzimy, aby nie przeszkadzali Radzie państwa pracować, aby unikali starć z brutalnymi wszechniemcami, których nic już nie może splamić, i aby brali to, co im teraz podaje dr. Koerber. Jeżeli im tego za mało, to niechże zważą, że nikt odrazu majątku nie robi i że teraźniejsza ich ugoda z Niemcami nie będzie spisana na wieki. Samo życie znacznie rozszerzy ramy tej ugody i przyjdzie czas, kiedy rewizya ugody stanie się potrzebną.

Dopóki Czesi nie staną na tem praktycznem stanowisku, jedynie dobrem pod każdym względem, dopóty my musimy się trzymać naszej wypróbowanej polityki wolnej ręki. Przez to wprawdzie nie możemy rozwijać konstytucyi w duchu autonomicznym, ale przynajmniej nie opalimy sobie skrzydeł, nie utracimy tego, co już posiadamy.

Zagadka celna

Nadspodziewanie prędko odbywa się w parlamencie niemieckim drugie czytanie projektu taryfy celnej. Większość przyjmuje pozycye nie rządowego elaboratu, ale komisyjnego, między niemi zaś jest ta różnica, że co w rządowym jest maxymalną taryfą, to w komisyjnym figuruje jako minimalna. Od tej reguły są tylko nieliczne i małe wyjątki. Gdyby tedy miała być zatwierdzona ta komisyjna taryfa, to cła byłyby znacznie większe, niż zaprojektował rząd w porozumieniu z Radą Związkową, czyli z rządami państw Rzeszy niemieckiej. Tymczasem stronnictwa opozycyjne, które zapowiadały nieubłaganą walkę z projektem rządowym, przyjmują komisyjny milczeniem. Nie stawiają żadnych poprawek, któreby mogły przedłużyć drugie czytanie w nieskończoność i zupełnie udaremnić możność odnowienia traktatów handlowych. Czem więc tłómaczy się postępowanie stronnictw opozycyjnych? — to jest ciekawa zagadka.

Wedle jednych, stronnictwa opozycyjne ufają oświadczeniu hr. Bülowa, który rzekł w parlamencie na początku drugiego czytania, że Rada Związkowa nie zatwierdzi żadnych zmian w taryfie. Jeżeli tak się stanie, to rzeczywiście stronnictwa opozycyjne nie potrzebują walczyć z parlamentarną większością, bo jej robota i bez tego będzie przez Radę Związkową rzucona do kosza. Lecz jeśli się stanie inaczej? Jeśli mianowicie Rada Związkowa jest już zdecydowana zatwierdzić poprawki komisyjne, a hr. Bülow tylko po to złożył swe oświadczenie, aby opozycyę wywieść w pole? Wielu przypuszcza, że tak się właśnie stanie, bo nie może być, aby nader wpływowi członkowie większości nie wiedzieli, jakie są zamiary rządu i Rady Związkowej, i chcieli się bawić w uchwalanie rzeczy, o której z góry wiedzą, że nie otrzyma sankcyi.

Inni zupełnie inaczej tłómaczą zachowanie się opozycyi. Oto, utrzymują oni, że ta opozycya przygotowana jest na kapitulacyę rządu i Rady Związkowej przed parlamentarną większością, ale pomimo tego nie chce przeszkadzać jej robocie, gdyż uważa ją za prowadzącą do rewolucyi. Opozycya składa się z socyalistów i postępowców, zatem ze stronnictw, które utrzymują, że „czem gorzej, tem lepiej": wysokie cła sprowadzą drożyznę życia, zaczem pójdzie niezadowolenie warstw robotniczych, które przyśpieszy wybuch socyalnej rewolucyi. — To tłómaczenie może byłoby trafne, gdyby niemieccy socyaliści byli zdolni do jakiejkolwiek rewolucyi.

Tak zagadkowem pozostaje zachowanie się opozycyi w sprawie taryfy celnej.

Polacy w Ameryce.

Chicago 6 października.

Jeżeli kiedy i gdzie, to w obecnych czasach tu w Ameryce ujawnia się najwyraźniej separatyzm narodowościowy w hierarchii kościelnej. Ponieważ Irlandczycy i Niemcy mają tu w dyecezyach swoich własnych reprezentantów, a nie mają ich Francuzi, Rusini i Polacy, dlatego dziwić się tym ostatnim nie można, jeżeli w Kuryi o własne upominają się prawa. Kto nie zna tutejszych stosunków, temu dziwnem zdawać się musi, skąd ten ruch powstał i jakie są jego właściwe przyczyny, lecz, nas, znających tutejsze potrzeby, bynajmniej to nie dziwi. Tu bowiem koncentruje się każda narodowość około swoich własnych kościołów i trzyma się swych tradycyi narodowych, które dla Amerykanów są niezrozumiałe. Sfery obcej narodowości, nieznające takich tradycyi, nie zawsze uwzględniają je w sprawach kościelnych i stąd powstają u nas częste nieporozumienia parafialne, dające powód do procesów i wywołujące publiczne skandale. Dziwić się temu nie można, że takie niekiedy zachodzą skandale, bo jakżeż może ktoś, nie znający języka ani zwyczajów odnośnej narodowości, nie znający jego ducha, łagodzić spory, w których zazwyczaj najwybitniejszą rolę odgrywa ta mniejszość, która innego będąc pochodzenia, jak większość, nienawidzi żywiołu obcego i żadnych praw przyznać mu nie chce. Oto jeden z tysiąca przykładów:

W Kansas City Polacy własnym kosztem wystawili sobie kościół. Z braku xiędza polskiego dano im jakiegoś zniemczałego Morawianina. Ten otoczył się małą garstką swoich i kilku ajryszami. Z ich grona wybrał sobie komitet parafialny i rządził się wedle swego i tej garstki obcych upodobania, traktując Polaków jak najgorzej. Biedni Polacy domagali się Siostry nauczycielki Polki, na której utrzymanie chcieli osobno płacić, aby tylko ratować swe dzieci przed wynarodowieniem, lecz ani xiądz ani biskup Niemiec o tem słyszeć nie chcieli. Nie pomagały ani prośby ani błagania. Polacy opuścili w końcu własny kościół i tułali się po obcych sąsiednich. Wysłano kilka zażaleń do delegata apostolskiego, ale i to nic nie pomogło, dopiero kiedy wysłano skargę do Rzymu, nadeszła dla nich pomyślna odpowiedź, lecz niestety, w tym czasie spalił się kościół i z nim połączona szkoła do szczętu. Xiądz zabrał ze sobą z plebanii i kościoła wszystko, co nie było przygwożdżone, i wyniósł się w strony nieznane, a Polakom oddano zgliszcza z długami. Powiedziano im wtedy, aby popłacili długi i wybudowali sobie nowy kościół. Biedacy nie zrazili się tem bynajmniej. Przysłano im młodego xiędza, tym rasem już Polaka, a ten bez centa w kieszeni ma płacić długi i budować kościół i szkołę. Wysyła tedy ów xiądz ludzi w świat po kweście i ci po osadach polskich kolektują na kościółek potrzebne pieniądze. Podobnych wypadków możnaby bez liku przytoczyć. Wiedzą o tem dobrze w Rzymie i z naprawą smutnych tych stosunków postępują władze kompetentne. Toczący zdrowe ciało naszego społeczeństwa wrzód w postaci „niezależnego Kościoła" w podobnych powstał warunkach.

Kozłowski w Chicago nie byłby nigdy niezależnym czyli ostatecznie heretyckim biskupem, gdyby pewna kategorya xięży nie była obstawała przy obsadzeniu parafii przez jednego ze swoich. Lud domagał się sprawozdania z dochodów i rozchodów i pragnął mieć xiędza świeckiego. Tego mu dać nie chciano. Potrzeba było głupca i człowieka małej wiary, jakim jest Kozłowski, aby ciemny lud ku swoim nakierować celom i stworzyć Kościół niezależny.

Obecnie przy mającym nastąpić podziale dyecezyi amerykańskich, domagają się i Francuzi i Rusini swoich biskupów. Wpływowy tygodnik francuski *Currier de l'Ouest* w każdym numerze szeroko rozwodzi się o potrzebie biskupów francuskich w tych dyecezyach, gdzie element ich przeważa lub równoważy żywioł obcy. Nie lepiej ma się i sprawa z nami. Na przeszło 400 xięży z blisko 300 kościołami nie mamy ani jednego dygnitarza polskiego w Ameryce. Chciał ostatniemi czasy mieć Polaka sufragana w swojej dyecezyi Najprzew. X. arcybiskup Katzer z Milwaukee. Starał on się w Rzymie o fiolety dla X. J. Galskiego.

Wiemy to pozytywnie, że są sfery, które kościelne stosunki tutejszej Polonii w zupełnie fałszywem świetle pragnęłyby przedstawiać w Rzymie. Emigracyi naszej, liczącej około 2 miliony głów, należy się więcej uznania. Postanowiliśmy zatem pukać bez ustanku. W tym celu wyjedzie w przyszłości prawdopodobnie deputacya do Rzymu. To samo czynią Francuzi i tego uwzględnienia domagają się i Rusini. Zważywszy, że emigracya nasza rekrutuje się z najrozmaitszych żywiołów z pod trzech zaborów, i że pośród nich trafiają się ludzie, którym na łowieniu ryb w mętnej wodzie najwięcej zależy, nie dziw, że przy pierwszej lepszej sposobności wyzyskują każdy niewłaściwy a często mimowolny krok proboszcza dla swoich osobistych celów i wywołują bunt w parafii.

W ostatnich czasach zajmuje żywo umysły wszystkich Polaków „Federacya Polska". Wydział wyk. II kongresu podjął szlachetną myśl złączenia wszystkich Polaków w Ameryce w jeden olbrzymi obóz pod nazwą „Federacyi Polskiej". Celem tej Federacyi ma być obrona przynależnych nam praw polityczno-narodowych i niesienie pomocy moralnej i materyalnej tak osobom pojedynczym jak osadom całym, zakładom naukowym itp. Z opłat wynoszących 10 ct. (48 hal.) rocznie od osoby ma powstać fundusz na ułatwienie przeprowadzenia wyżej wyłuszczonych celów.

Myśl to zaiste idealna, lecz czy ona wobec różnorodności poglądów partyjnych da się zamienić w czyn, pokaże się w niedalekiej przyszłości. Tak jak dziś się rzeczy przedstawiają, trzeba będzie wielu zabiegów nietylko ze strony Wydziału, ale i ze strony księży, którzy wpływem swoim najwięcej zdziałać mogą. *Dziennik Chicagowski* zachowuje się wobec całej sprawy milcząco, ograniczając się na powtarzaniu głosów gazet innych, ale temu się nie dziwimy, znając jego sposób prowadzenia polityki niejasnej.

Co do *Dziennika Narodowego*, na którego czele stoi znany wam oszust, a były adwokat lwowski dr. Tadeusz Szydłowski, „tytułujący" się tu jako dr. Love, można się było spodziewać, że ten będzie Federacyi przeciwny, a jest jej dlatego przeciwnym, że w zarysie konstytucyi przyszłej Federacyi spotkał się z wyrazem „katolik". Exadwokat lwowski twierdzi w swoich wywodach, że katolicyzm, jako całkiem dla sprawy polskiej zbyteczny balast, nie powinien mieć z Federacyą nic do czynienia, lecz na szczęście, że poglądów owego „Dziennika", o barwach szkarłatnych i więcej jak bezwyznaniowego prawie nikt nie podziela. Inne głosy prasy popierają myśl założenia Federacyi; zachodzą tylko małe różnice w poglądach, co do sposobu przeprowadzenia jej, lecz te dadzą się z czasem przy wzajemnych ustępstwach ze sobą pogodzić. Daj Boże, aby do tego przyszło jak najprędzej. Zarząd takiej olbrzymiej moralnej siły posiadałby niemały wpływ na przebieg naszej sprawy.

Od maja br. trwający strejk, o którym wam niejednokrotnie donosiłem, jeszcze nie został ukończony, a tu na wagę złota twardego węgla w całej Ameryce dostać nie można. Po większych miastach wyrywa biedna klasa ludzi klocki z odleglejszych ulic i znosi drewniane chodniki na opał. W najhaniebniejszy sposób wyzyskiwani górnicy, domagają się ulgi, lecz tej pod żadnym warunkiem nie chcą im dać właściciele kopalń. Najwpływowsze osoby w kraju starały się pogodzić strony zwaśnione, lecz wszelkie w tym celu podjęte wysiłki rozbijały się o stanowczość potentatów amerykańskich. W zeszłym tygodniu przewidując straszną katastrofę z powodu braku twardego węgla przy zbliżającej się zimie, zwołał prezydent Roosevelt konferencyę właścicieli kopalń i prezydentów kolei wraz z prezydentem unii górników Mitchell'em do Waszyngtonu, lecz i ta zawiodła wszelkie oczekiwania. Prezydent Roosevelt i prezydent Mitchell oświadczyli się za zwołaniem a raczej za zamianowaniem sądu arbitralnego z trzech członków, lecz na to żadną miarą właściciele kopalń zgodzić się nie chcieli. Domagają się oni bezzwłocznego powrotu do pracy wszystkich górników, lecz nie jako ludzi należących do unii, której oni nie uznają, lecz jako zwykłych robotników, którzy za to mają pracować, co oni im wyznaczą. Pomimo, że straty wynikłe z powodu strejku, wynoszą dotąd przeszło 150 mil. dolar., oświadczyli właściciele kopalń, że wolą pozwolić zalać kopalnie wodą i stracić je, aniżeli uznać unię i na warunkach przez nią podyktowanych, przyjąć strejkujących do pracy. Mitchell oświadczył, że gotów do najdalej sięgających ustępstw, że skoro prezydent Roosevelt zamianuje sąd arbitralny, to w tej chwili 150.000 górników powróci do pracy i podda się bezwarunkowo każdej uchwale sądu, ale i to nie pomogło. Milionerzy na wszystko odpowiadali, że o żadnych układach słuchać nie chcą.

Koniec tej zabawki może być dla Ameryki krwawy i przewiduje to sam prezydent, bo choć w danym razie znajdą właściciele kopalń dostateczną liczbę ludzi nie-unijnych do wydobywania węgli, to strejkujący nie pozwolą ich wywozić kolejom i przyjść może do takiego rozlewu krwi, jakiego w Ameryce nie było, a że ustawodawstwo nasze nie pozwala rządowi rozporządzać cudzą własnością, więc ten bez osobnego zezwolenia kongresu jest w tym wypadku wobec właścicieli kopalń bezsilnym. Górnicy cieszą się sympatyą robotników całego świata, to też ofiary na ich utrzymanie płyną tak obficie do ich kasy, że o utrzymanie rodzin nie mają obawy. Ameryka jest w przededniu wielkiej katastrofy i jeżeli jej rząd nie zażegna przed nadejściem mrozów, to będzie z nami bieda.

Zbliżają się u nas jesienne wybory. Nas Polaków zamieszkałych w Chicago żywo one obchodzą, bo chodzi tu o wybór Polaka na skarbnika powiatowego, przez którego ręce przechodzi prawie tyle pieniędzy, ile przez ręce pruskiego ministra finansów. Jest to w Nowym Jorku druga najznaczniejsza pozycya, jaką ma zająć Piotr Kiołbassa, Szlązak z pochodzenia. Pan Piotr zajmuje obecnie stanowisko miejskiego komisarza budowli z pensyą 20.000 marek rocznie. Mamy nadzieję, że przy nadchodzącej kampanii wyjdzie on z urny wyborczej zwycięzko. Prócz tego ubiegają się o pozycye urzędników miejskich i powiatowych i inni Polacy, którym z powodu, że wybierani są z mniejszych dystryktów a licznie przez Polaków zamieszkałych, łatwiej przejść niż Kiołbasie.

Znany u nas dobrze, a pracujący obecnie jako korespondent do pism warszawskich p. Barszczewski, wydał o stosunkach naszych małą broszurkę. Zawiera ona, jak na swoją objętość, dosyć wierny opis tego, co tu sam widział, lecz pewne w niej podane fakta nie odpowiadają w zupełności rzeczywistemu stanowi rzeczy. Nie przypisujemy tej niedokładności złej woli szanownego autora, lecz poprostu brakowi znajomości rzeczy, na którą pozwolimy sobie zwrócić uwagę. Pan B. pisze w swej broszurze, że nauka w naszych szkołach parafialnych ogranicza się prawie wyłącznie na przygotowaniu dzieci do Sakramentów świętych i że dlatego nasze szkoły stoją bardzo nisko. Jest to nieco za ostry sąd, który ze względu na ważność szkół parafialnych w naszych stosunkach, należy nieco zmodyfikować. Prawdą jest, że szkoły nasze stoją nisko, ale nie prawdą zaś jest, jakoby nauka w nich tylko na przygotowaniu dzieci do Spowiedzi i Komunii św. miała się ograniczać. Znam szkoły tutejsze dość dobrze, bo sam będąc kiedyś i tu nauczycielem, miałem sposobność bliżej się z niemi zapoznać. Obok nauki religii pobierają dzieci naukę we wszystkich przedmiotach planem szkół elementarnych objętych, a że w szkołach naszych nie osiąga się tych rezultatów z nauki jak w kraju, to nie dziw, bo tu w Ameryce, jak to Szanownemu autorowi wiadomo, czas szkolny znacznie jest krótszy, nie ma przymusu, a co najważniejsza, to brak fachowych sił nauczycielskich, których utrzymanie ze względu na biedną parafię jest za kosztowne.

We wszystkich prawie szkołach uczą Siostry zakonne, których pedagogiczne wiadomości równają się zeru. Nie brak wprawdzie tu i owdzie Siostry zdolnej, ale te można na palcach policzyć. Zanim więc taka naprędce sfabrykowana Siostra-nauczycielka sama się nauczy czego i jak należy uczyć dzieci, upłynie wiele drogiego czasu, ale w każdym razie spełnia ona swój obowiązek i obok katechizmu, nauczy dzieci czytać po polsku i angielsku, wpoi im jak może tyle z rachunków, geografii i historyi polskiej, ile dla nich w życiu codziennem potrzebne.

Jedyną deską ratunku naszego bytu narodowego są nasze szkoły parafialne, które po miastach zwłaszcza stoją jak na nasze stosunki bardzo wysoko, a w wielu miejscach przewyższają szkoły publiczne. Samo miasto Chicago wydaje nieomal tyle na szkoły swoje, co Prusy, ale centa nie daje na szkoły parafialne. Gdyby te ostatnie większe posiadały fundusze, przewyższałyby szkoły publiczne. Tak się ma i po innych miastach. Dwa wyższe zakłady polskie, jakie mamy w Ameryce, przyniosłyby naszej emigracyi nieobliczone korzyści, gdyby posiadały odpowiednie fundusze na utrzymanie zdolnych profesorów.

W ostatnich czasach nabywa większego znaczenia Polskie Seminaryum Duchowne i Kolegium w Detroit i jest nadzieja, że stanie się ono kiedyś chlubą Polonii amerykańskiej. Obecnie liczy około 250 studentów. Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago jest bardzo młode. Liczba chłopców przewyższa zaledwie setkę, pośród których znajduje się około 20 internów z obcych miast. Nie cieszy się ono szerszem poparciem Polonii i dlatego ma małe widoki na przyszłość. Przyczyny tego należy szukać w jego wewnętrznym ustroju, który skoro z czasem ulegnie zmianie, uczyni ów zakład więcej popularnym. Szkoda to dla nas wielka, bo ów zakład mógłby stać się dla Chicagowian bardzo pożytecznym. W obec braku własnych a doskonałych zakładów, łatwo pojąć, dlaczego to u nas taki brak młodzieży z wyższem wykształceniem. Urzędów tu w Ameryce nie brak i otwarte do nich stoją drzwi dla Polaków, ale dla takich z wykształceniem, a tych pośród nas mało, bardzo mało.

Obok tego braku daje się boleśnie odczuwać i brak xięży polskich. Tutejsi biskupi nie chcą już przyjmować xięży polskich z kraju, albo przyjmują ich tylko warunkowo, a procent kleryków polskich, opuszczających seminarya jest tak mały, że zaledwie w dziesiątej części zapełnia luki. Rozsypana po seminaryach dyecezyalnych młodzież polska zabierająca się do stanu kapłańskiego, traci po tych obcych seminaryach ducha polskiego i język i stąd znów bieda z takim asystentem (wikarym) w parafii. Jedyne w Ameryce obce seminaryum duchowne w San Francis, Wis., do którego uczęszcza przeszło 60 polskich studentów, zaprowadziło obowiązkową naukę języka polskiego i to dzięki zacnemu ze wszech miar kapłanowi patryocie, Wiel. X. Goralowi, który tam jest profesorem. Młodzież polska posiada tam obfitą w doborowe dzieła zaopatrzoną bibliotekę, urządza co rok polskie przedstawienia treści religijnej, nader licznie odwiedzane przez Amerykanów, lecz pomimo to żal człowiekowi, że otoczenie tej garstki Polaków jest obce. Ileż to dobrego dałoby się tu dla Polonii zrobić, gdybyśmy mieli człowieka, któryby wraz ze stanowiskiem wyższem dzielił wszelkie przymioty ducha! Prawie na każdym kroku i w każdej ważniejszej sprawie wydobywa się z piersi dobrze myślących okrzyk — *non habemus hominem!*

W ostatnich czasach obostrzono znowu wyjątkowemi ustawami prawa emigracyjne, które wyłącznie prawie skierowane były przeciwko emigrantom z biednych warstw.

Że te przepisy dotkną i naszych rodaków, szukających szczęścia za morzem, o tem chyba nie potrzeba powątpiewać. Ci też najwięcej ucierpią, bo zahukani w kraju, nie posiadają tem więcej na ziemi obcej tyle cywilnej odwagi, aby niesumiennym wyzyskiwaczom stawić się śmiało. Otóż w tych dniach wyszło na jaw, że niżsi urzędnicy w biurze emigracyjnem, zwłaszcza ci, którzy najbliższą mają styczność z wychodźcami, dopuszczali się na biednych ofiarach strasznych nadużyć. Zatrzymywali oni emigrantów pod pozorami, niby prawnymi, z przeznaczeniem wysłania ich z powrotem.

Następnie przewożono ich do pierwszego lepszego gniazda żydowskiego, noszącego szumną nazwę hotelu i tam rozpoczynano z ofiarami indagacye. Ludzie ci, nie wiedząc o tem, że są wolnymi, przypuszczali, że władze emigracyjne de facto chcą ich wysłać z powrotem do kraju. W tym wypadku, pozbawieni własnego kątka w kraju, z obawy przed jeszcze większą nędzą i wstydem, jakiby ich po powrocie czekał pośród swoich, oddawali owym szakalom ostatni cent, jaki im zbył ze sprzedaży ich własności na chleb dla siebie i rodziny po wyjściu na ląd. Wtedy to dopiero ci pseudo-urzędnicy, widząc, że ofiary ich gołe,

puszczali je na miejsce przeznaczenia. Wykrył to sam inspektor emigracyjny i doniósł o tem do Waszyngtonu. Sprawa stała się głośną, a niesumienni nie ujdą zasłużonej kary, lecz któż powróci biednym emigrantom wydarte im gwałtem pieniądze?

Zwracam z tego miejsca uwagę na to, że najlepiej zrobią nasi emigranci, skoro za przybyciem do portu i wylądowaniem na wyspie zażądają pomocy agenta z pobliskiego domu emigrantów pod wezwaniem św. Józefa. Tego urzędnika musi władza emigracyjna dopuścić do każdego, kto tego się domaga. W danym razie wystąpi w obronie sam X. Nowak, który już dziesiątki osób wstawieniem się swojem od materyalnej straty i moralnego upadku wyratował. Na okrętach samych znajdują się żydzi wygoleni i mówiący biegle po polsku, lecz tym nie należy z niczem się zwierzać, a przedewszystkiem nikomu nie pokazywać pieniędzy. Również i ze zmianą pieniędzy należy być ostrożnym. Tylko na niezbędne wydatki trzeba zmienić pieniądze tam, resztę przywieść w walorach krajowych i dopiero tu przez dom św. Józefa, lub znajomych w miejscu dać je zmienić.

Banki na miejscu zamieniają pieniądze europejskie po kursie bieżącym, podczas kiedy żydzi w straszny sposób wyzyskują lud ciemny. Kilka kompanii okrętowych zostało za nadużycia, jakich się dopuszczały na emigrantach, oskarżonych, a sprawa pewnej kompanii angielskiej będzie prawdopodobnie przedmiotem obrad w parlamencie. Powyższych słów kilka załączam dla przestrogi biednego ludu naszego, który zmuszony jest opuszczać ziemię ojczystą. W końcu zaznaczam, że czasy obecne niepewne i nie radzę nikomu, kto nie musi, emigrować. Pracy wprawdzie dosyć wszędzie, ale płaca licha i ledwie wystarczy na wyżywienie. Zatem kto może, niech siedzi na ziemi własnej; ona go zrodziła, ona mu też da chleba na życie.

J. K.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 24 października. Na wniosek przewodniczącego komisyi konstytucyjnej rozpoczęto wczoraj dyskusyę nad sprawą posła Lupu. P. Marchet zalecał zniesienie postępowania dyscyplinarnego przeciw posłowi Lupu, ponieważ to zarządzenie sprzeczne jest z § 16 ustaw zasadniczych.

Prezes gabinetu Koerber oświadczył, że wyższy sąd krajowy we Lwowie, wydając zarządzenie w tej sprawie dyscyplinarnej, postąpił zupełnie według dotychczasowej interpretacyi tego przepisu ustaw zasadniczych, mianowicie, że do wdrożenia dyscyplinarnego postępowania przeciw posłowi, będącemu urzędnikiem, nie potrzeba zezwolenia Izby posłów. W obecnym stanie ustawodawstwa nie ma rząd żadnego innego środka sprzeciwienia się uchwale trybunału dyscyplinarnego, jak zawiadomienie go o ewentualnej uchwale Izby. Wyjście z tej sytuacyi znaleźć można tylko na drodze jasnego, ustawowego uregulowania sprawy.—Po mowach Bareuthera, Pernerstorfera i Skedla, Izba jednogłośnie uchwaliła wniosek Marcheta.

Następnie uchwalono polecić komisyi konstytucyjnej, aby w przeciągu 2 miesięcy zdała sprawę o przekazanych jej wnioskach dotyczących zniesienia § 14-go.

Z kolei P. Roszkowski złożył referat komisyi dla nagany i wniósł, aby posłowi Bergerowi Izba nagany udzieliła. Przyszło do żywego starcia między wszechniemcami a czeskimi radykałami. Berger oświadcza, że mimo udzielenia mu nagany, będzie i na przyszłość w ten sam sposób postępował.

Gdy miano przystąpić do głosowania, posłowie lewicy wyszli z sali. P. Schalk wnosi, aby obliczyć obecnych w sali posłów; prezydent uczyniwszy to, stwierdza brak kompletu i posiedzenie na pół godziny przerywa. Wszechniemcy wołają: To jest wbrew regulaminowi! Zamknąć posiedzenie!

Następnie po ponownem otwarciu posiedzenia, natychmiast je zamknięto.

Wiedeń 24 października. Czesi mają zamiar dziś energicznie zademonstrować przeciw wczorajszemu zamknięciu posiedzenia, przypisują bowiem winę tego jedynie niezręczności wiceprezydenta Kaisera.

W dyskusyi nad wnioskami naglącymi o strejkach rolnych w Galicyi przemawiać będą z Koła polskiego pp.: Dawid Abrahamowicz, dr. Głąbiński, Eugeniusz Abrahamowicz, Moysa i Chamiec.

Niemiecka partya ludowa dała odmowną odpowiedź na pismo p. Schoenerera, wystosowane do wszystkich stronnictw niemieckich, a wzywające je do podpisania deklaracyi, iż dopóty nie wezmą udziału w żadnej akcyi dążącej do uregulowania stosunków językowych, póki język niemiecki nie będzie ustawowo uznany za język państwowy.

Juliusz Verne o przyszłości balonów.

Paryski korespondent dziennika *Giornale d'Italia* odwiedził 74-letniego Juliusza Vernea w Amiens, by zapytać go o zdanie w sprawie balonu ze sterem i nowych projektów Santos-Dumonta.

— Jak pan wiesz, — odparł sędziwy, niewidomy prawie pisarz, — „nie jestem uczonym. Pisałem wprawdzie książki o balonach i łodziach podmorskich, ale tylko celem rozerwania dzieci przy pomocy nauczania. Co się zaś tyczy balonu ze sterem, uważam, że niedorzecznością jest chcieć kierować w powietrzu na wszystkie strony, gdy statek jest od powietrza lżejszy. Nieszczęśliwy los Severa przyznaje mi słuszność. To, co jego spotkało, może zdarzyć się ladadzień Santos-Dumontowi, jeżeli upierać się będzie przy fruwaniu w „towarzystwie śmierci“. Bo niech pan pomyśli: wznosić się w balonie, napełnionym gazem, w którego pobliżu znajduje się motor, mogący lada chwila wybuchnąć! Nie chcę doprawdy zniechęcać żadnego wynalazcy, ale muszę jednak powtarzać ciągle, że powietrze jest żywiołem innym, niż ziemia i woda. Gdy zdarzy się wypadek z samochodem, pozostaje zawsze jeszcze ziemia, na której można stać; gdy burza porwie łódź, ma ona zawsze wodę jako punkt oparcia, ale w powietrzu...

— A jaka jest teorya statku, cięższego od powietrza?

— Przed laty trzydziestu założyłem z Nadarem „Towarzystwo pojazdu, cięższego od powietrza“. Wystarczy to, by panu dowieść, jak mocno przekonany jestem o tem, że jedynie na zasadzie tej teoryi możliwe jest rozstrzygnięcie zagadki. Ptak jest przecież także cięższy od powietrza, a jednak fruwa w dowolnym kierunku. Ale spróbuj pan zbudować maszynę latającą! Choćby była jak najdoskonalsza, wypadków nigdy uniknąć nie można, — a najlżejszy taki wypadek sprawia, że pan spadasz na ziemię. Znałem osobiście — i to nie tak dawno — człowieka, któremu udało się zbudować dwa wspaniałe skrzydła; pewnego dnia przytwierdził je sobie do ramion, puścił się w przestrzeń i skręcił kark. Maszyna jego była doskonała, ale tylko w teoryi. Zaprzeczać stanowczo możności wynalezienia sposobu kierowania balonem, znaczyłoby to zaprzeczać postępowi. Pomimo to pozostanę sceptykiem. W dniu, w którym uda nam się umieścić siłę jednego konia w zegarku kieszonkowym, w tym dniu dopiero uczynimy olbrzymi krok naprzód. Wówczas dopiero uwierzę i ja w owe omnibusy napowietrzne, które w wyobraźni wielu ludzi zastąpią kiedyś nasze koleje żelazne.

— Ależ wszak pan w dziełach swoich przewidział tyle nowych wynalazków?

— Nie, nie! Mówiłem tylko o rzeczach już istniejących. Gdy pisałem książkę „Dwadzieścia tysięcy mil pod powierzchnią morza“ łodzie podmorskie już istniały.

Ostatnia katastrofa, której ofiarą padł aeronauta Bradsky w Paryżu, jest nowem potwierdzeniem sceptycyzmu Juliusza Vernea.

Co i o czem piszą.

W wychodzącem w Warszawie czasopiśmie *Na około świata* podaje p. Adam Nowicki historyę poczty od najdawniejszych czasów:

Już sama nazwa „poczta“—pisze on — przechodziła różne koleje. W wiekach średnich właściciele zajazdów przy wielkich gościńcach we Włoszech północnych utrzymywali konie do zmiany dla bogatszych podróżnych. Te placówki dla zmiany koni zwano w łacinie średniowiecznej „posita“. Włosi przyswoili sobie ów wyraz, zmieniając go na „posta“. Z języka włoskiego przeszedł do innych, jak niemieckie „Post“ i polska „poczta“. Wieki starożytne zupełnie nie znały poczty w znaczeniu dzisiejszem. Wiadomości i listy przesyłano prywatnie za pomocą gońców, których rekrutowano z ludzi wolnych i niewolników. W Babilonie, Egipcie, Chinach, Grecyi i Rzymie istnieli gońcy jako stała instytucya, która służyła władzcy, będącemu zwykle wodzem najwyższym, do przesyłania rozkazów namiestnikom i satrapom.

Do utworzenia poczty dzisiejszej dało inicyatywę kupiectwo średniowieczne Europy. Chiny miały ją dla celów państwowych urządzoną na 2.000 lat przed Chrystusem.

Regularną pocztę państwową, która przewoziła listy prywatne, założyli krzyżacy na ziemiach polskich i pruskich. Siedzibą główną był Malborg czyli Marienburg. Przewiezienie listu z Malborga do Rzymu kosztowało 20 dukatów. Do przewożenia używani byli zakonnicy, często braciszkowie, częściej bracia mszalni. Miasta, ogniska handlu, już w XII wieku trzymały specyalnych gońców do przewożenia listów. Hanza, związek handlowy miast niemieckich, w różnych krainach utrzymywała regularną organizacyę pocztową.

Dzieje poczty nowoczesnej są związane z nazwiskiem rodziny Turn-Taxisów. Była to rodzina medyolańska Torrianich. Osiadłszy w Niemczech, przyjęli nazwisko Turn-Taxisów. Ci Turn-Taxisowie koło 1440 roku zorganizowali w Niemczech na potrzeby dworu wiedeńskiego przesyłkę listów. W 1496 r. Jan von Taxis został jeneralnym pocztmistrzem. W 1504 r. Taxisowie organizują stałą pocztę między Wiedniem a Paryżem. Z Brukselli do Paryża mieli Taxisowie przewozić listy w 44 godziny; z Paryża do Insbruku w ciągu 5½ dni. W 1516 r. Taxisowie otrzymali monopol dziedziczny poczt w całych Niemczech. Przynosił on im po 100.000 dukatów rocznego dochodu, więc zazdrośni książęta Rzeszy zaczęli zakładać własne poczty. Prusy pod względem organizacyi pocztowej służyły za wzór innym państwom, szczególniej pod kierunkiem jeneralnego pocztmistrza Stephana od r. 1876. Ów Stephan, organizator genialny, wprowadził wiele inowacyi, które kolejno przyjęły inne państwa. Można więc śmiało nazwać Stephana twórcą poczty nowoczesnej. Dla nas jest to tem pochlebniejsze, że w żyłach Stephana płynęła krew polska. Stąd może pewna sympatya jego do Polaków.

Zbieg okoliczności sprawił, że i jego następcy są zniemczonymi Polakami: ojciec Podbielskiego, który po Stephanie w 1897 r. stanął na czele poczty niemieckiej, jeszcze mówił po polsku; sekretarz stanu Kraetke (od r. 1901) pochodzi ze Szląska, ojciec jego zwał się Krótki.

W uzupełnieniu powyższego zarysu historycznego o poczcie w Europie podajemy, iż najdawniejsze ślady pewnych urządzeń pocztowych w dawnej Polsce spotykamy już za czasów panowania Bolesława Chrobrego, który postanowił, ażeby miasta w razie potrzeby dostarczały koni i ludzi do rozwożenia rozkazów władzy. Zygmunt August w roku 1564 zaprowadził stałe podwody i własnemi funduszami opłacał kantor utrzymania poczty zagranicznej, która przewoziła listy króla i panów polskich do państw cudzoziemskich a najwięcej do Włoch, gdzie w tej dobie wielu Polaków przebywało. Stefan Batory urządzenia pocztowe nieco ulepszył, w roku zaś 1583im na utrzymanie stałej komunikacyi pocztowej z zagranicą nadał przywilej Sebastyanowi Montelupiemu, którego spadkobiercy przez długi szereg lat z niego korzystali, bo jeszcze za czasów panowania Jana Kazimierza. Zygmunt III wszystkie dochody z podwód obrócił na utrzymanie poczt w Koronie i Litwie, polecając, ażeby główniejsze miasta przynajmniej raz na tydzień tą drogą otrzymywały wszelkie listy i zawiadomienia. Jan III rozwinął więcej w szczegółach prawa i obowiązki poczty w całej Rzeczypospolitej, a August II znacznie rozszerzył zakres jej działania. Najwięcej atoli do rozwinięcia systemu pocztowego w Polsce przyczyniły się ustawy, wydane w tym przedmiocie za czasów Stanisława Augusta w roku 1766 i 1777. Za rządu pruskiego zaprowadzono sztafety i ekstrapoczty, a do roznoszenia korespondencyi po domach ustanowiono listonoszów, których wówczas z niemiecka zwano bryftregerami.

* *
*

Fejletonista *Kuryera warszawskiego* ubolewa nad coraz większem wystyganiem serc ludzkich w naszem społeczeństwie, dającem się nietylko w stosunkach codziennych odczuwać, ale także widocznem w literaturze, w poezyi i sztuce, to jest tam, gdzie pierwiastek uczuciowy najsilniej powinienby się uwydatnić.

Czułość, tkliwość, subtelność, delikatność uczuć, — pisze on — toż to dzisiaj zalety, spotykane w przeciętnych ludziach tak rzadko, że się im dziwić przychodzi. Jakaś barbarzyńska szorstkość, jakieś trywialne prostactwo, jakiś cynizm brutalny cechują coraz częściej słowa, uczynki, instynkty ludzi, po których nawet najmniej tego spodziewaćby się należało. Coś stwardniało, zdrewniło się, zastygło w naturach i w duszach ludzkich, a serca stały się podobne do worków z niewyprawionej skóry. Cóż dziwnego, że i wrażliwość na subtelniejsze czynniki moralne, czy estetyczne znieczuliła się bardziej, że trzeba ją drapiącym pazurem pobudzać, bo na łagodne dotknięcie ciepłej, miękkiej dłoni, pozostaje obojętną. W muzyce zrzekamy się melodyi, w poezyi liryzmu, w rzeźbie harmonijnych linii, w malarstwie wyrazu piękna i powabu, bo tego już odczuwać, rozumieć, smakować w tem nie umiemy.

Bywały dawniej dusze, jak harfy eolskie, które najlżejszy powiew w akordy rozdzwaniał; dziś coraz częściej są jak cymbały o metalowych strunach, w które trzeba uderzać młotkami, aby dźwięk z nich wydobyć. W rozmaitych dziedzinach życia i stosunków ludzkich dałoby się wykazać, ile brak serca wytwarza rozdźwięków, jak wpływa ujemnie na te stosunki, jak je zaostrza i coraz nieznośniejszemi, coraz przykrzejszemi czyni.

Mówi się dużo o potrzebie oświaty i obiecuje tyle po jej skutkach, ale oświata sama jeszcze nie umoralnia, nie poprawia, nie uszlachetnia wszystkiego w człowieku, czy w całych społeczeństwach; obok kultury umysłowej musi i powinna rozwijać się kultura uczuć i nad ich kształceniem, nad ich uszlachetnieniem powinni szczególniej pracować wychowawcy nowego pokolenia, ażeby w niem serca nie zdziczały zupełnie.

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Minister spraw zewnętrznych Agenor hr. Gołuchowski przejechał onegdaj wieczorem przez Lwów w powrocie z majątku swego Skała do Wiednia.

Nerwowe pogłoski. W pismach opozycyjnych pojawiła się wiadomość, że stanowisko ministra Piętaka zostało zachwiane wskutek tego, iż nie zapobiegł wstawieniu do budżetu kwoty na założenie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie. Zbytecznem zdaje się byłoby rozbierać szczegółowo wartość tej pogłoski, więc notujemy tylko, że jest ona nerwową i że minister Piętak cieszy się nadal zupełnem zaufaniem Monarchy, jakoteż wszystkich poważnych żywiołów w Kole polskiem.

W sprawie wyboru posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Stryj-Drohobycz-Żydaczów po śp. Klemensie Dzieduszyckim, odbyło się w Stryju zebranie reprezentantów powiatów i gmin, do tego okręgu należących. Po obszernej dyskusyi, w ciągu której zwrócono uwagę, że należałoby uprosić do ubiegania się o mandat posła do Rady państwa z tego okręgu gmin wiejskich p. Henryka Starzeńskiego z Łowczyc — uchwalono poruczyć komitetom powiatowym sprawę tego wyboru, rozpisanego na 18go listopada.

Błogosławieństwo papieskie dla Deotymy. Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o błogosławieństwie papieskiem, otrzymanem przez Deotymę, streściwszy przy tem motywy, które były przedstawione Ojcu św. dla uzyskania tej osobliwszej łaski. Wiedzieć bowiem należy, iż lubo zwykle błogosławieństwo papieskie nie jest trudne do otrzymania, gdyż Ojciec św. nie odmawia go nikomu z proszących, i dlatego też jest w Watykanie specyalnie ku temu wydelegowany monsignor, który na prośbach zaznacza, że Papież błogosławieństwa udziela, nie referując nawet o tem Ojcu św.,— to się wcale inaczej rzeczy mają, gdy idzie o błogosławieństwo szczególne. Takich błogosławieństw Papież tylko osobiście udziela, i tak też było z Deotymą. Ojciec św. był osobiście o tę łaskę dla niej proszony, z prośby podanej wiedział dobrze, kogo ma tą łaską obdarzyć, i obdarzył najmiłościwiej. Oto jest dokładny odpis tego cennego dokumentu:

TRÈS SAINT PÈRE

Hédwige Łuszczewska, grande poète polonaise, connue généralement sous le pseudonyme de Deotyma, célèbre dans le courrant de l'année présente le 50 anniversaire de son activité poëtique et litteraire.

La connaissant comme fille très-fidèle de la Sainte Église, qui dans ses oeuvres, parmi lesquelles on compte un nombre considérable de poëmes profondément réligieux, ne s'est jamais eloignée de la doctrine de l'Église Romaine, et desirant lui procurer une grâce, qui la fortifiant dans ses sentiments, serait pour elle un gage de la bénédiction Divine, une groupe de ses amis catholiques, humblement prosternée aux pieds de Votre Sainteté, la supplie d'accorder à Hédwige Łuszczewska une bénédiction toute spéciale de Votre Sainteté.

Pod tem podpisano:

Ex audientia SSmi 11 maii 1902 Sanctissimus imploratam benedictionem peramanter impertivit.

Ex secretario status die 12 mense et anno praedictis. M. Card. Rampolla.

(Przekład polski: Wasza Świątobliwości! Jadwika Łuszczewska, wielka poetka polska, znana powszechnie pod pseudonimem Deotymy, obchodzi w roku bieżącym 50-letni jubileusz swej działalności poetyckiej i literackiej.

Znając ją jako córę bardzo wierną św. Kościoła, nie oddalającą się w swych dziełach, pomiędzy któremi znajduje się wiele poematów głęboko religijnych, nigdy od nauki Kościoła rzymskiego, i pragnąc dostarczyć jej łaski, któraby ją wzmocniła w jej uczuciach i byłaby dla niej rękojmią błogosławieństwa Bożego, pewna grupa jej przyjaciół katolickich, pokornie ścielących się u stóp Waszej Świątobliwości, prosi o udzielenie Jadwidze Łuszczewskiej całkiem wyłącznego błogosławieństwa Waszej Świątobliwości.—

Na posłuchaniu u Jego Świątobliwości d. 11 maja 1902 r. Jego Świątobliwość błogosławieństwa, o które go proszono, najmiłościwiej udzielił).

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zamianował komisarzy w dyrekcyi poczt i telegrafów dla Galicyi Tomasza Bieniawskiego i Franciszka Schneidra sekretarzami.

Syndykat rolniczy. Z Czortkowa piszą nam: Dzięki inicyatywie, niespożytej zapobiegliwości i ofiarności obywatelskiej Artura Cieleckiego, które też na zebraniu członków nowozawiązanego Syndykatu rolniczego w Czortkowie ogólne i szczere znalazły uznanie i gorącą owacyjną podziękę za jego mrówczą, niespożytą, niezrażającą się żadnemi przeciwnościami i obejmującą szersze horyzonty pracę na każdem polu naszego życia społecznego, rozpoczyna Syndykat rolniczy w Czortkowie swą działalność pod szczęśliwemi auspicyami, albowiem wśród żywego zainteresowania się ziemian podolskich tą instytucyą i wśród wszechstronnie objawionej gotowości do współpracownictwa.

Na zebraniu 21 bm. wybrano też zarząd Syndykatu, a mianowicie Wydział, w skład którego weszli: Artur Cielecki, Stanisław Rudrof, Adam Noel, Alfred Dochot, Ludwik Horodyski i Karol Geringer, przyczem Stanisława Rudrofa wybrano przewodniczącym, Adama Noela zastępcą przewodniczącego, Alfreda Dochota skarbnikiem.

Pragnąc w każdym kierunku rozwinąć praktyczną działalność, postanowiono też przystąpić do uzupełnienia statutu pod tym względem i podać te zmiany do wiadomości władzy.

Kradzież w klasztorze Sercanek. Wczoraj o godz. 5 rano aresztowała policya znanego sobie złodzieja Jana Atamańczuka, przechodzącego ulicą Szpitalną z ciężkim tłómokiem na plecach. Na policyi przyznał się Atamańczuk, że znajdującą się w tłómoku bieliznę ukradł do spółki z jakimś swoim przyjacielem w pracżkarni zakładu Sióstr Sacré Coeur przy placu św. Jura, dostawszy się tam przez wybitą szybę. Towarzysz jego miał pozostać w ogrodzie zakładu. Bezzwłocznie udało się dwóch ajentów i kilku żołnierzy na wskazane miejsce, przeszukano ogród i istotnie znaleziono w krzakach ukrytego drugiego notowanego złodzieja Stanisława Korsa, a obok niego spoczywający na ziemi drugi tłumok bielizny. Zrewidowano go zaraz na miejscu i znaleziono przy nim wytrych i pilnik. Obu złodziei oddano do aresztu, a skradzioną bieliznę Sercankom, które dopiero równocześnie z odbiorem bielizny dowiedziały się, że zostały w nocy okradzione.

Konkursa ogłaszają: Wydział krajowy na trzy stypendya po 400 K. rocznie z fundacyi śp. Napoleona Jeleńskiego dla uczniów średniej szkoły rolniczej w Czernichowie. Podania do 15 listopada br. — Namiestnictwo na stypendyum z fundacyi im. Maryi Romederowej w kwocie 180 K. rocznie dla słuchacza medycyny. Podania do 20 listopada br. — Namiestnictwo na stypendum z fundacyi im. Józefa Gerzabka w kwocie 300 K. rocznie dla kształcącej się młodzieży. Podania do 20 listopada br. — Namiestnictwo na stypendyum z fundacyi jubileuszowej im. Franciszka Józefa I, ustanowionej przez Zygmunta Weisera, dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, w kwocie 500 K. rocznie. Podania do 20 listopada br. — Namiestnictwo na stypendya po 400 K. rocznie z funduszu naukowego dla słuchaczy medycyny. Podania do 20 listopada br. — Wydział krajowy na stypendyum w kwocie 600 K. rocznie z zapisu śp. X. Jana Kucharskiego dla słuchaczy Akademii rolniczej w Dublanach. Podania do 15 listopada br. — Wydział krajowy na posadę sekundaryusza przy szpitalu powszechnym w Husiatynie. Podania do 30 listopada br.

† **X. Ignacy Świeży**, o którego zgonie donosiliśmy wczoraj, urodził się w r. 1839 w Wielkich Kończycach na Szląsku austryackim. Po ukończeniu studyów poświęcił się stanowi duchownemu i przez lat kilkadziesiąt pełnił obowiązki katechety przy gimnazyum niemieckiem w Cieszynie. Gorący Polak, szczerze dbały o sprawy narodowe na Szląsku, zbliżył się do śp. Stelmacha i przy jego boku brał udział w ciężkiej pracy nad budzeniem uświadomienia pośród polskiego ludu. Imię Świeżego stało się wkrótce znanem i poważanem powszechnie, czego dowodem, że już w początkach lat ośmdziesiątych wybrano go posłem na sejm szląski, a w roku 1885 posłem do Rady państwa z okręgu gmin wiejskich Cieszyn-Frydek.

Parlamentarna działalność nieboszczyka zaznaczyła się solidarnością z polską reprezentacyą Galicyi i nieustraszoną, a zawsze pełną godności obroną praw szląskich Polaków. W r. 1890 ustąpił mandatu parlamentarnego p. Michejdzie, sejmowe jednak poselstwo piastował bez przerwy do końca życia. Obecnie, gdy mandat wygasł, kandydował znowu ze strony kompromisowej partyi polsko-czeskiej.

W rozwoju polskich organizacyj na Szląsku brał czynny i żarliwy udział. On założył i przez szereg lat kierował Związkiem katolików szląskich; on także od roku 1900 był prezesem tyle zasłużonej Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.

Wśród polskiego społeczeństwa na Szląsku, podzielonego, niestety, na katolików i protestantów, niełatwem jest stanowisko katolickiego kapłana, działającego w sprawach narodowych i politycznych. X. Świeży, dzięki wysokiemu swemu taktowi i wyrozumiałości, umiał na gruncie narodowym godzić ludzi odmiennych wyznań, tak, że nie cierpiała na tem nigdy gorliwość kapłańska, a równocześnie trwała silna solidarność i jedność narodowa zorganizowanych rodaków. Pozostawia też u wszystkich bez wyjątku Szlązaków i w narodzie całym wdzięczność i pamięć wiekopomną, jako mąż, który kładł silne podwaliny pod potężny gmach narodowego odrodzenia Piastowskiej dzielnicy. Niechaj mu lekką będzie ziemia, której poświęcił trud całego swego poczciwego żywota!

Emcia Wolfsthalówna, która na wczorajszym koncercie filharmonicznym tak wielki odniosła sukces, wystąpi raz jeszcze w sobotę na koncercie popularnym. Ceny miejsc na ten koncert są, jak na wszystkie koncerty popularne, bardzo niskie.

Stosunki między polskimi a niemieckimi socyalistami. Między polskimi socyalistami w zaborze pruskim a niemiecką partyą socyalno-demokratyczną rozłam staje się coraz większy. Oto znowu onegdaj odbyło się w Berlinie zebranie reprezentantów obu tych grup, a miało ono na celu doprowadzić do porozumienia w sprawie zbliżających się wyborów do parlamentu niemieckiego. W zebraniu brał też udział poseł do austryackiej Rady państwa, Ignacy Daszyński. Porozumienia nie osiągnięto żadnego.

Spadek po śp. Ponińskim. Już po raz drugi wskazać musimy bezpodstawność wszelkich pogłosek, pojawiających się od czasu do czasu w dziennikach miejscowych o spadku po ś. p. Ponińskim, natomiast jesteśmy w możności stwierdzić, że poszukiwania testamentu trwają bez przerwy, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ś. p. Poniński spisał swoją ostatnią wolę. Wobec tego nie może być więc mowy o rozpoczęciu postępowania według ustawy spadkowej.

W Czytelni katolickiej miał onegdaj odczyt prof. dr. Thullie o narodowości w świetle chrześcijańskiem. Prelegent udowadniał, że wypełnienie obowiązków narodowych obowiązuje w sumieniu, że te obowiązki polegają nietylko na miłości narodu i rodaków, na samem uczuciu, ale że obowiązkiem naszym jest także czynnie działać na korzyść narodu, wspomagać współbraci. Przeciw tym obowiązkom wykracza kosmopolityzm, ale ograniczają je z drugiej strony obowiązki względem Boga i ogólne prawidła moralne, zawarte w dekalogu. Nieprzyjaciół nie wolno nam nienawidzieć, z drugiej strony szczególną miłością należy otaczać rodaków i w różnych okolicznościach im przedewszystkiem przychodzić z pomocą, im dawać zarobek, ich popierać. Dyskusya toczyła się głównie nad możliwemi kolizyami obowiązków, które prelegent objaśniał.

W polskie ręce przeszedł folwark Wojcin w Poznańskiem, obejmujący około 400 morgów obszaru. Wykupił go z rąk niemieckich p. St. Hendewski.

Przejście Zygmunta hr. Raczyńskiego na protestantyzm. Wiadomość o tej apostazyi przyniosło pismo berlińskie *Tägliche Rundschau*, organ słynnego hr. Hönsbroecha, który, jak wiadomo, był księdzem Jezuitą, a dlatego, że chciał się ożenić z jakąś niewiastą, porzucił zakon i religię katolicką, przeszedł na protestantyzm i zaczął pisywać paszkwile na religię katolicką. Owóż, znając antecedencye hr. Hönsbroecha, mielibyśmy pewne prawo wątpić o prawdzie doniesienia jego o przejściu hr. Raczyńskiego na protestantyzm. Zdaje się jednak, że rzecz się ma tak w istocie. Z Berlina nam piszą bowiem, że wszyscy tam są o tej apostazyi głęboko przekonani a to z następującego powodu: hr. Zygmunt Raczyński nie jest przedewszystkiem Polakiem, ale Niemcem — Kurlandczykiem, w domu używa tylko języka niemieckiego, urodził się jako protestant, aby zaś otrzymać od hr. Karola Raczyńskiego majorat obrycki, przeszedł na katolicyzm. Hr. Karol Raczyński, jako gorliwy katolik domagał się tego od niego stanowczo. Za życia hr. Karola udawał on gorliwego katolika; po jego śmierci porzucił wnet katolicyzm i wrócił na łono kościoła protestanckiego. — Wartość moralna hr. Raczyńskiego jest prawie żadna, więc wystąpienie jego z Kościoła katolickiego nie przynosi temu Kościołowi żadnej ujmy.

Z wiedeńskiej izby sądowej. Fabrykanci tutek do papierosów Józef i Aleksander Elsterowie we Lwowie oskarżeni zostali dnia 19 b. m. przed senatem wyrokującym, pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Feigla, przez firmę, wyrabiającą tutki do papierosów „Société anonyme des Papiers Abadie“ w Paryżu o naśladowanie kilku marek fabrycznych bibułek do papierosów. Oskarżeni usprawiedliwiali się tem, że zakwestyonowanych marek używali wyłącznie tylko do tutek papierosowych, do czego uważali się za uprawnionych, ponieważ marki zarejestrowane były tylko dla bibułek papierowych. Trybunał skazał jednak w myśl skargi, popieranej przez dr. Juliusza Monatha, każdego z nich na grzywnę pieniężną 1000 K., a w danym razie na 100 dni aresztu i na obwieszczenie wyroku.

Spadek. Czytamy w warszawskiem *Słowie*: „Dzienniki francuskie nieściślą podały wiadomość o testamencie niedawno zmarłego w Paryżu Leona hr. Mniszcha, syna hr. Andrzeja, byłego właściciela Wiśniowca, tudzież nieżyjącej Anny z hr. Potockich. Z podanych informacyj możnaby wywnioskować, że całą spuściznę po Potockich bezpotomnie zgasły hr. Mniszech zapisał 44-letniej małżonce, rodowitej Francuzce. Tymczasem niedawno dowiedziano się, że wdowa otrzymała dożywocie tylko na znacznej części majątku. Całość spadku przekazaną została ostatnim przedstawicielom tej rodziny hr. Jerzemu i Aleksandrowi Mniszchom, synom hr. Alfonsa-Roberta i Jadwigi z hr. Dunin-Borkowskich.

Z obozu ruskiego. W sprawie nowego czasopisma ruskiego, które pt. *Nowaja Myśl* zaczęła wychodzić we Lwowie, donosi lwowski korespondent *Nowej Reformy* następujące szczegóły: Głównym wynikiem pobytu w Wiedniu akademików-secesyonistów z tzw. staroruskiej frakcyi, było zbliżenie się ich do znanego agitatora rosyjskiego tamże, p. Werguna, wydawcy *Sławiańskiego Wieku* w stolicy Austryi. Wergunowi powiodło się utworzyć w łonie tej młodzieży organizacyę, która postanowiła zerwać z dotychczasową polityką staroruskiej partyi, nie przyznającej się otwarcie do tendencyj politycznych rosyjskich, a wystąpić natomiast z otwartą przyłbicą jako narodowość rosyjska i domagać się uznania praw narodu rosyjskiego w Galicyi. Młodzież ta już na walnem zgromadzeniu staroruskiego Towarzystwa im. Kaczkowskiego w Samborze wystąpiła z zarzutami przeciw kierownikom partyi, twierdząc, że są niezdecydowani i prowadzą politykę dwulicową, udając Rusinów, a marząc o Rosyi. Młodym nie powiodło się wprawdzie pochwycić steru wpływowego Towarzystwa, ale uczynili w zarządzie partyi poważny wyłom, który spowodował ciche, ale silne rozbicie się obozu Starorusinów na dwa odłamy. *Hałyczanyn* i starsi przewódzcy pozostali na stanowisku dotychczasowej taktyki dwulicowej, natomiast „młodzi Rosyanie“ założyli czasopismo *Nowaja Myśl*, którego zadaniem będzie „dodawanie odwagi“ niezdecydowanym, ażeby szczerze i otwarcie występowali wszędzie nie jako Rusini, ale jako Rosyanie, i na tej podstawie domagali się uznania praw rosyjskiej narodowości w Galicyi. Nowe czasopismo szerzy się głównie pomiędzy młodzieżą szkolną, którą redakcya zasypuje bezpłatnemi egzemplarzami. Ten rozłam wewnętrzny wyjaśnia zarazem przyczynę, dla której partya staroruska obecnie stoi na uboczu wobec działalności Ukraińców i tak mało rozwija energii w sprawach ruskich.

Dola strejkujących. Paryski *Figaro* w formie listu żony górnika przedstawia rozstrój, ogarniający rodziny strejkujących. List brzmi: „Może bezrobocie zakończy się podwyższeniem płacy, ale tymczasem do chaty zagląda nędza. Równowaga biednego budżetu została naruszona. Trzeba kłaniać się i błagać sklepikarzy, aby pożywienia dostarczali na kredyt. Wyzyskując położenie, dają środki spożywcze w najgorszym gatunku i liczą za nie podwójną kredką. Trzeba zmniejszyć racye żywności. Dziatwa mizernieje i płacze po kątach... z głodu... Mąż tuła się po chacie w ubraniu odświętnem. Ale drażnią go smutne miny żony i dzieci. Ucieka więc do szynku, gdzie olbrzymie piakaty ogłaszają zniżenie do połowy cen piwa. Ale i piwo jest inne, jakieś upajające — piwo uroczystości weselnych i innych. Na tym gorszym gatunku szynkarz robi doskonałe interesa... może zaprowadzi ono tego przyjaciela robotników do pałacu burbońskiego. W szynku więcej, niż piwem, upaja się robotnik szumnemi frazesami o solidarności, przysięgami wytrwania w bezrobociu... W domu żona czeka niespokojna. Boi się, żeby mąż, wychodzący z szynku, nie natknął się na jakiego żandarma grubianina, żeby nie wynikła walka, żeby mąż nie dostał się do więzienia... Co będzie wtedy?... Nie pomoże im podwyższenie płacy... rozstrój rodzinny będzie zupełny...

Jak Marya Stuart szła na śmierć. Przywykliśmy wyobrażać sobie Maryę Stuart, idącą na śmierć, tak, jak to opisał Szyller w objaśniającym wstępie do 5-go aktu swej tragedyi: „Ubrana jest biało, świątecznie, u szyi na łańcuchu zwiesza się *Agnus Dei*, u paska wisi różaniec, w ręku trzyma krucyfiks, na głowie ma dyadem, czarny welon odwinięty spuszcza się z tyłu“. Bibliotekarz oksfordzki, Hearne, na początku XVIII wieku pisał na podstawie znalezionych dokumentów: „Królowa szkocka była bardzo wysoka, tęga i kulała, gdy ją stawiono przed sędziami w Fotheringhay“. Znany jest ten opis, ale mniej popularny od Szyllerowskiego. Otóż niedawno wyszło dzieło Cawana o „Maryi królowej szkockiej“. Jest w niem cały rozdział, poświęcony jej wyglądowi zewnętrznemu, a także opis stroju, w jakim szła na szafot w dniu 8-mym lutego 1586 roku. Opierając się na dokumentach z czasów Elżbiety, Cawan pisze: „Królowa była wysokiego wzrostu, silnie zbudowana, miała ramiona okrągłe, twarz tłustą, z podbródkiem, przyprawne włosy kasztanowate. Na głowie

miała czepiec z koronek, u szyi na łańcuchu zwieszał się *Agnus Dei* i krzyżyk. W ręku trzymała malutki krzyżyk kościany, u pasa wisiał różaniec. Ogromny kołnierz sięgał uszów, była ściśnięta w czarnym, jedwabnym staniku z rękawami długimi, sięgającymi do ziemi, z pod których wychodziły krótkie, obcisłe, purpurowe, z pod czarnego paska spływała spódnica jedwabna czerwona, oblamowana u dołu karmazynowym aksamitem. Pończochy miała niebieskie, haftowane białym jedwabiem, trzewiki o podwójnych obcasach, były czarne z hiszpańskiej skóry".

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 2. w poł. + 8. R. Bar. 780. Podnosi się. Pochmurno.

Wzięty za słowo.

— Miłość dwojga kochających tembardziej się wzmaga, im większa rozłąka.
— A ty wierzysz w to?
— Święcie!
— To wyślij mnie kiedy do jakich oddalonych wód morskich!

Myśl.

Kraje i domy są siedliskiem tego szczęścia tylko, które do nich wnosimy w sobie i z sobą.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Złote runo" dramat współczesny w 3 akt. St. Przybyszewskiego. II i występ J. Śliwickiego. — W sobotę po raz 2gi „Dzwon zatopiony". IIIci występ J. Śliwickiego. — W niedzielę o godz. 12 w południe staraniem Komitetu „Poranek ku uczczeniu jubileuszu Maryi Konopnickiej". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 4ty „Dramat Kaliny" 3 akty prozą Z. Kaweckiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej raz ostatni „Świat na opak".— W poniedziałek po raz 1szy „Mamselle Marion" operetka w 4 akt. Roberta Planquetta.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę 25 października „Koncert popularny" ze współudziałem Emci Wolfsthalówny, wiolinistki. (Ceny zwykłe popularne). Program: I. 1. Smetana: Uwertura z opery „Sprzedana narzeczona". 2. Mendelsson: Koncert E-moll z tow. orkiestry odegra E. Wolfsthalówna. 3. Chopin: Mazurek. — II. 1. Wagner: Uwertura z opery „Tannhäuser". 2. Fibich: Poemat symfoniczny „Wieczorem". 3. Sarasate: Tańce hiszpańskie odegra E. Wolfsthalówna. — III. 1. Ziehrer: Potpourri z operetki „Ptasznik z Tyrolu". 2. Liszt: Rapsodya nr. 1.

W niedzielę 26 października „Koncert popularny". Program: Część I. 1. Verdi: Uwertura z opery „Nabuchodonozor". 2. Briggioldi: Koncert na flecie odegra członek orkiestry J. Stropnicki. 3. Czajkowski: „Pieśń bez słów" odegra kwintet smyczkowy. — Część II. 1. Puccini: Fantazya z opery „Cyganerya". 2. Gall: a) Bolero, b) Walc. 3. Sullivan: Potpourri z operetki „Mikado". — Część III. 1. Solo na trąbkę odegra członek orkiestry J. Hartl. 2. Wagner: Marsz hołdowniczy.

We wtorek 28 października „Koncert popularny ze współudziałem „Chóru akademickiego".

We czwartek 30 października „Wielki koncert Filharmoniczny" ze współudziałem Wirginii Guerini, primadonny opery „della Scala" w Medyolanie i Miecia Horszowskiego (pianisty).

W sobotę 1 listopada „Wielki koncert Filharmoniczny" ze współudziałem Wirginii Guerini i Miecia Horszowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Na wstępie wczorajszego koncertu odegrała orkiestra pod batutą p. Czelańskiego przygrywkę do opery „Parcival". W charakterze swym jest ona zbliżona w pewnej mierze do muzyki „Lohengrina", cechą jej jest uroczystość, symbolizowanie świętości i powolne, pełne patosu rozwijanie melodyi, oraz zupełna zrozumiałość intencyj kompozytora. Artyzm zespala się tu z prawdziwą inspiracyą i wytwarza dzieło rzeczywiście piękne, brzmiące prześwietnie. Posłuch bowiem niezmiernie wiele zależy od dyrygenta, który umiejętnie naśladowane są w orkiestrze dźwięki organów. Wykonanie utworu tego było nawskróś artystyczne i wywołało podniosłe wrażenie.

Drugiem dziełem orkiestrowem, odegranem wczoraj, była I symfonia Schumanna. Dyrygował po raz pierwszy p. Henryk Melcer. Wystąpienie to powitała publiczność oklaskami. Muzyka Schumanna, pełna wykwintności i finezyi, oraz polotu, który jednak nie zrywa tak, jak np. u Beethovena, całego utworu jednem niejako tchnieniem, lecz łączy się i rozbija na wiele kilkunasto lub kilkudziesięcio taktowe, przedstawia wielkie trudności dla wykonawców, a już zwłaszcza dla dyrygenta. Każdy bowiem ułamek wymaga innego sposobu odegrania, jest to ustawiczne falowanie nastrojów, wymagające w odtworzeniu najwyższej subtelności. Raz kompozytor używa akcentów heroicznych i jest zupełnie jasnym i skrystalizowanym, to znowu wpada w detaliczność, lub w nastrój rozmarzony — a sprostać temu wszystkiemu jest rzeczywiście ogromnie trudno. P. Melcer dyrygował bardzo dobrze, zwłaszcza dbał wszędzie o zrozumiałość intencyi, ale jeszcze owej nadzwyczajnej subtelności potrzebnej tu uwydatnić nie mógł, przyczem uwzględnić trzeba, że utwór ten chyba po raz pierwszy był do Lwowa i właściwej pracy kapelmistrzowskiej dokonać jeszcze nie był w stanie.

Publiczność przyjęła symfonię Schumanna ze zrozumieniem i oklaskiwała ją rzęsiście; dyrygentowi wręczono dwa piękne wieńce i bukiet.

Z solistów wystąpiła młodziutka wiolinistka Emcia Wolfsthalówna, znana już publiczności lwowskiej z występów na estradzie koncertowej. Dziecko to, najwyżej dwunastoletnie, posiada rzeczywiście wielki talent. Ogólne jednak wrażenie wczorajszej gry wypadło jest to, że jej kazano grać rzeczy zbyt trudne. Koncert Mendelssohna np. grała wprawdzie bardzo ładnie, tonem energicznym, miękkim i z prawdziwą muzykalnością, ustępy techniczne skomplikowane wygrała, ale z wielkim trudem, ze szkodą czystości i precyzyi. Tak samo w gawocie Corelliego piękne wariacye wyszły ślicznie, pełniejsze stanowczo przerastają stopień techniki tego dziecięcia. Najładniej jako całość wykonaną było „Träumerei" Schumanna, świadczące, że wystąpienia na popularnych koncertach mogłyby wywołać nader pożądane zadowolenie, gdyby dobór utworów był odpowiedniejszy i gdyby nie musiała już ta młoda artystka występować w rzeczach przerastających jej siły. Publiczność serdecznie oklaskiwała młodziutką artystkę i obdarzyła ją kwiatami.

W koncercie wziął też udział Warszawianin, p. Rothmühl, były pierwszy tenor opery berlińskiej. Śpiewał on najpierw „Aryę koncertową" Mozarta, w której szczególnie pokonał nagromadzone trudności techniczne. Mniejsze wrażenie wywarł aryą z opery „Józef w Egipcie" Méhula; utwór to zresztą niezbyt interesujący, a nawet nudny. Potem śpiewał p. Rothmühl aryę z opery „Janek" Żeleńskiego i pieśni Młynarskiego i Noskowskiego. Co do tych wokalnej strony p. Rothmühla, to niestety, nie mogła ona zadowolić naszej wybrednej publiczności. Sytuacyę ratowała jedynie dobra technika głosowa i inteligentna interpretacya. Niezawodnie p. Rothmühl był doskonałym śpiewakiem, ale obecnie jest gwiazdą, która zachodzi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 października.

(Z). Dziś wreszcie ożywiła się giełda tutejsza i wyzbyła się tej depresyi, która tak długo na niej ciężyła. Po dość silnych wahaniach, jakie się dzisiaj zaznaczyły, ostatecznie zwyciężyła tendencya silna i kurs wielu papierów, które w ostatnich dniach ucierpiały, znacznie się poprawił.

Pisaliśmy wczoraj o akcyi parlamentarnej w celu przyśpieszenia państwowych robót inwestycyjnych. Dziś odbyło się w tej sprawie zebranie t. zw. wolnego związku przemysłowego, do którego należą posłowie z różnych stronnictw; z posłów galicyjskich był dr. Kolischer. Wybrano deputacyę, złożoną z pp. Kinka, Chiariego, Kolischera, Lichta i Tambosi'ego, która odnośnym ministrom przedstawi prośbę, aby poczyniono zamówienia głównie w dziedzinie przemysłu maszynowego i fabrykacyi wagonów i lokomotyw. Prócz tego położą nacisk na potrzebę poparcia wszystkich gałęzi przemysłu.

Z Nowego Yorku donoszą, że krąży tam pogłoska, iż sekretarz stanu Shaw szuka sposobu zniżenia, a może i zupełnego zniesienia cła amerykańskiego od stali, albowiem uczuwać się daje w Ameryce brak żelaza i stali. Dlatego przedsiębiorcy wstrzymują się obecnie z zakupnem stali zagranicznej, bo czekają na decyzyę w tej mierze.

Angielscy fabrykanci wyrobów cukrowych zaprotestowali przeciw konwencyi brukselskiej. Na zgromadzeniu ich podnoszono, że skutkiem zniesienia premii i zwiększenia skutkiem tego ceny cukru, Anglia poniesie stratę 7 do 8 mil. funtów szterlingów rocznie, po to tylko, ażeby Indyom zachodnim przysporzyć korzyści $1/2$ mil. funtów szterlingów. Uchwalono odpowiednią rezolucyę zwracającą się przeciw ratyfikowaniu konwencyi brukselskiej.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 672·25, węg. Zakł. kredyt. 705·50, Anglobanku 272 75, Unionbanku 531·00, Länderbanku 390·00, Bankvereinu 450·25, Bodencredit 920·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 704·50, Lombardy 73 25, Kol. Elbethal 460·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 359·00, Rima Muranyi 475·50, Praskiego Tow. żel. 1422, Fabryki broni 304·00, Tureckie tytoniow. 325·00, Oblig. węg. indemniz. 97·45, Renta majowa 100·70, Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 97·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·95, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·45, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 112·25, Marki 116·92, Ruble 253.00.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 października 1902 zmieniono dotychczasową nazwę przystanku osobowego „Piskočil," położonego na szlaku kolei lokalnej Kolin-Cerkan na nazwę Strzybna-Skalica.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 24 października. W Izbie deputowanych obradowano w dalszym ciągu nad interpelacyą w sprawie strejku górników. Dep. Jaurès wzywał rząd, aby zajął się sprawą załagodzenia strejków, aby zbadał żądania górników; dalej żądał Jaurès uchwalenia ustawy o ograniczeniu czasu pracy, o zabezpieczeniu robotników w razie nieszczęśliwych wypadków i o ustanowieniu minimum ubezpieczenia dla robotników po 50 roku życia. Mówca oskarża towarzystwa i właścicieli kopalń, że zniżyli płacę robotników w czasie, gdy sami coraz większe mieli dochody i domaga się, aby towarzystwa kopalniane obowiązane były przedkładać corocznie swe bilanse parlamentowi. Rząd powinien nakłonić generalny komitet właścicieli kopalń węgla do tego, aby dokładniej zastanowił się nad całą sprawą i przypomina w tej mierze przykład prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, którego interwencya w tamtejszym strejku tak poskutkowała. Towarzystwa właścicieli nie będą mogły stawiać oporu, gdy Izba posłów udzieli prezydentowi ministrów moralnego upoważnienia do zajęcia roli sędziego rozjemczego.

W ten sposób dokona Izba wielkiego i patryotycznego dzieła dla dobra robotników. (Oklaski na lewicy).

Prezydent ministrów Combes usprawiedliwia wysłanie wojska i stwierdza, że wszędzie spokój utrzymano, z wyjątkiem kilku gwałtów i ekscesów, których absolutnie nie można było przewidzieć. Mówca ubolewa z powodu wypadku w Terre noire (gdzie żandarm zabił jakiegoś robotnika); wypadek ten nie był w żadnym związku ze strejkiem. Minister przyrzeka poprzeć w senacie projekt ubezpieczenia robotników na starość i od nieszczęśliwych wypadków, ale sprawę płacy i wynagrodzeń muszą uregulować przedsiębiorcy i robotnicy sami między sobą. Rząd gotów jest pośredniczyć w doprowadzeniu do zgody i ze wszystkich sił będzie się starał przyczynić do ukończenia strejku, który gdyby trwał dalej, mógłby doprowadzić do wielkiego nieszczęścia, do nędzy i zniszczyłby wprost przemysł węglowy, co oczywiście sprawiłoby wielką radość zagranicznym konkurentom Francyi. Poseł Beauregard obwinia rząd, że on to wywołał strejk przez to, że jest niewolnikiem socyalistów. Bouveri domaga się wycofania wojska. Plichon usprawiedliwia zachowanie się towarzystw właścicieli kopalń węgla w sprawie zniżenia płac. Towarzystwa wcale nie wzbraniały się rozpocząć rokowań. Pp. Guillain i Plichon zawiadamiają izbę o zajściach w Dunkierce (o czem donosimy w telegramach *Przyp. Red.*) Prezydent ministrów Combes oświadcza, że nic mu o tem nie wiadomo i protestuje przeciw rozsiewaniu tendencyjnych wiadomości w celach agitacyj.

Prawica domaga się odłożenia dyskusyi do jutra i hałasuje Jaurès zarzuca prawicy, że prowadzi obstrukcyę.

Prezydent ministrów Combes oświadcza, że domagano się od rządu odpowiedzi w sprawie zajść w Dunkierce. Oto są depesze urzędowe — powiada.— Podprefekt z Dunkierki donosi, że onegdaj już zarządzono wszelkie środki, aby stłumić zaburzenia. Wczoraj rano rozruchy ponowiły się. Ekscedenci napadli nawet na podprefekturę, a policya i wojsko, które było na miejscu, okazały się niewystarczającemi.

Druga depesza donosi: „Strejk jest ukończony, powrót do pracy nastąpi jutro rano (tj. dziś, piątek), przyszło bowiem do zgody pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami". (Huczne, długotrwałe oklaski w całej sali).

Wniesiono 7 porządków dziennych. Prezydent ministrów Combes oświadcza, że ten tylko porządek dzienny akceptuje, w którym Izba wyraża rządowi zaufanie.

Następnie 525 głosami przeciw 3 przyjęto pierwszą część porządku dziennego posłów Sarrien, Jaurès, Gouzy i innych, według której Izba przyjęła do wiadomości oświadczenie prezydenta ministrów, że przyśpieszy on w obu Izbach obrady i uchwalenie reformy ustawodawczej w interesie robotników górniczych.

Drugą część porządku dziennego tej treści: „Izba pokłada zaufanie w siłę, stanowczość i roztropność rządu, aby równocześnie zapewnił poszanowanie prawu strejkowemu i swobodzie pracy", uchwalono 331 głosami przeciw 180. Trzecią część: „Izba wzywa rząd, aby użył całego swego wpływu w tej mierze, by walczące strony zgodziły się na sąd rozjemczy", przyjęto 418 głosami przeciwko 95. Uchwalono wniosek opata Lemire o utworzeniu nieustającej komisyi dla pośrednictwa. Wreszcie uchwalono 375 głosami przeciw 164 cały porządek dzienny, składający się z tych trzech części.

Paryż 24 października. Stosownie do życzenia Izby deputowanych rozpocznie prezydent ministrów Combes już dzisiaj przedpołudniem rokowania z zastępcami właścicieli kopalń i robotników.

Paryż 24 października. Minister sprawiedliwości wystosował okólnik do prokuratorów państwa, w którym, wskazując na strejki górników, wzywa prokuratorów, aby bronili swobody pracy i w razie potrzeby wnosili oskarżenia o naruszenie wolności pracy. Postępować jednak mają z wielką ostrożnością, aby nie można było tego tłómaczyć jako przeszkadzania strejkom i jako naruszenia prawa strejkowania, które jest przez ustawodawstwo uznane.

Paryż 24 października. „Agencya Havasa" donosi: W Dunkierce strejkujący robotnicy splądrowali sklepy i podpalili składy żywności, znajdujące się na wybrzeżu w porcie. Następnie wtargnęli do gmachu sądowego. Na placu przed gmachem ulokowała się kawalerya. Strejkujący zasypali konnicę gradem pocisków, rzucali mianowicie kawałkami cegieł i węgla. Oficer otrzymał ranę w głowę. Wszyscy komisarze policyjni są również ranni. Stłumienie ekscesów było bardzo trudne wskutek położenia portu, oraz wskutek tego, że liczne kanały przecinają miasto. Przybyły tu wczoraj 4 pułki.

Do dziennika *Temps* donoszą z Dunkierki: Strejkujący robotnicy portowi zbudowali na bulwarze nadbrzeżnym, niedaleko miejsca wyładowywania towarów, barykady z wozów pakunkowych i beczek, podpalili ładunki słomy, oliwy i innych towarów, splądrowali następnie dom firmy handlowej Vimille i podpalili go, pożar jednak rychło ugaszono. Ponieważ Dunkierka jest twierdzą, ogłosił komendant placu stan oblężenia. Wobec tego przeszły wszystkie prawa burmistrza na komendanta placu, który, jak słychać, zażądał przysłania 4 pułków dla utrzymania porządku. Wszystkie domy pozamykane, sklepy zaryglowane.

Paryż 24 października. Rząd zatrzymał płacę generalnemu wikaryuszowi dyecezyi Besançon za to, że zbierał podpisy u arcybiskupów i biskupów na znaną petycyę episkopatu do parlamentu w sprawie kongregacyi.

Berlin 24 października. Parlament niemiecki na wczorajszem posiedzeniu prowadził w dalszym ciągu dyskusyę nad cłem od jęczmienia. Ogółem przeprowadzono 12 głosowań, między niemi dwa imienne. Wniosek komisyi, aby cło na jęczmień wynosiło 5·50 marek, przyjęło 183 głosami przeciw 133. Za tym wnioskiem głosowała cała prawica, antysemici, Polacy, centrum i kilku narodowych liberałów. Również w myśl wniosku komisyi uchwalono cło na jęczmień w kwocie 7 marek w taryfie autonomicznej. W końcu 180 głosami przeciw 139 przyjęto minimalne cło na owies w kwocie 5 marek.

Berlin 24 października. Międzynarodowe biuro centralne dla zwalczania suchot zebrało się wczoraj na pierwsze posiedzenie. Sekretarz skarbu Posadowsky powitał zebranych imieniem kanclerza i podniósł, iż rząd żywo interesuje się obradami. Dalej wskazał na solidarność między nauką a praktyką, która już odniosła wielkie sukcesy. Wiek XX zwalczy niewątpliwie tę straszną chorobę, jaką jest gruźlica. Następnie delegaci zagraniczni witali zebranych imieniem swych krajów i rządów. Prof. Brouardel z Paryża zaprosił konferencyę imieniem Towarzystwa „Société international antituberculeuse", aby na następny zjazd zebrała się w Paryżu.

Szef sekcyi dr. Kusy z Wiednia zaznaczył, że międzynarodowy ruch celem zwalczenia suchot zatacza coraz szersze kręgi w Austryi. Dopiero niedawno szef rządu austryackiego wydał okólnik do wszystkich szefów rządów krajowych i do organów austryackiego zarządu państwowego, wzywający do zwalczania suchot. Również władze autonomiczne zostały wezwane do współdziałania intensywnego w tem wielkiem zadaniu. Przed kilku dniami władze zatwierdziły statut Stowarzyszenia centralnego celem niesienia pomocy przy zwalczaniu suchot. Stowarzyszenie to rozszerzy swą działalność na całe państwo. Rząd i ludność austryacka z żywem zainteresowaniem śledzą przebieg obrad tej międzynarodowej konferencyi.

Na wniosek Posadowsky'ego wyrażono podziękowanie protektorce konferencyi cesarzowej Auguście Wiktoryi, oraz rozmaitym rządom, które wysłały swych reprezentantów. Następnie konferencya pod przewodnictwem Brouardela przystąpiła do naukowego porządku dziennego. Delegaci zdawali sprawę o postępie akcyi zwalczania suchot w ich krajach.

Wiedeń 24 października. Cesarz złożył wczoraj popołudniu królowi greckiemu wizytę, która trwała przeszło trzy kwadranse. Spotkanie było bardzo serdeczne. Następnie król grecki udał się do zamku cesarskiego i rewizytował Cesarza. W sobotę odbędzie się na cześć króla greckiego obiad.

Ostricourt 24 października. Dwóch żandarmów, którzy chcieli aresztować kilku strejkujących, obrzucono kamieniami i ciężko raniono.

Marsylia 24 października. Robotnicy, zajęci przy wyładowywaniu towarów ze statków, przyłączyli się do strejku.

Rzym 24 października. W skutek gwałtownego deszczu, który nastał ubiegłej nocy, zawaliła się część muru, okalającego Piazza San Giowanni in Laterano, na przestrzeni 30 metrów.

Wczoraj o godz. 9-tej minut 51 przedpołudniem dało się tu uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Londyn 24 października. Do *Timesa* donoszą z Szangaju: Angielski konsul generalny w Hankau zażądał, ażeby urzędnik wojskowy, na którym bezpośrednio ciąży odpowiedzialność za wymordowanie misyonarzy, został śmiercią ukarany, a także aby innym urzędnikom stosowną karę wymierzono.

Konstantynopol 24 października. Rosyjski ambasador Zinowjew był wczoraj u sułtana na audyencyi, a w sobotę odjedzie do Liwadyi. Sułtan zakomunikował mu, że oczyszczenie Macedonii z band rozbójniczych i powstańczych i zaprowadzenie w tym kraju spokoju jest zapewnione, i polecił mu wyrazić carowi zapewnienia jak największej przyjaźni. Turecka misya odjeżdża w poniedziałek lub wtorek do Liwadyi i zawiezie carowi, jak zwykle, własnoręczne pismo sułtana i podarunki.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 24 października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin odczytano telegram o wypadkach w kraju Somali. Cranbourne oświadczył, że wydano zarządzenia w celu wzmocnienia tamtejszej załogi; w razie, gdyby nadeszły niepomyślne wiadomości, rząd ma jeszcze inne oddziały wojsk posiłkowych do dyspozycyi. (Oklaski).

Podczas odczytywania interpelacyi, Irlandczycy, niezadowoleni z odpowiedzi sekretarza parlamentarnego w sprawach irlandzkich, wystosowywali bezustannie wielką liczbę pytań uzupełniających. Upomnienia i zarządzenia prezydenta nie pomagały i powstała ogromna, przez długi czas nieustająca wrzawa.

Wreszcie zabrał głos irlandzki poseł Derlin i postawił wniosek, aby omówiono w parlamencie ostatnie zamieszki religijne w Belfast. Wniosek ten będzie wzięty pod obrady na końcu posiedzenia.

Kraków 24 października. W powiecie tutejszym daje się we znaki klęska myszy. Między wsią Kościelnicami a Bieńczycami takie są masy tych szkodników, że pługi nie mogą orać. Władze zdołały uzyskać pewien kredyt i rozpoczęły akcyę tępienia myszy zapomocą zatrutego owsa. Rolnictwu grozi wielka klęska.

Berlin 24 października. Krążą pogłoski, że kanclerz Buelow ma niebawem ustąpić. Jako następcę jego wymieniają hr. Wolfa Metternicha, obecnego ambasadora niemieckiego w Londynie.

Kraków 24 października. Wczoraj wieczorem odbyło się w hotelu saskim zgromadzenie klubu konserwatywnego, na którem dr. Lassota wygłosił odczyt o strejkach rolnych w Galicyi wschodniej. Na ten temat rozwinęła się następnie ożywiona dłuższa dyskusya, która trwała do 1 w nocy. Zabierało głos wielu mowców, między innymi pp. Tadeusz Smarzewski, prof. Wład. Pilat ze Lwowa, Jerzy Turnau, hr. Ludwik Dembicki, prof. Grabski, Antoni Górski, Adam Krzyżanowski, sekretarz Towarzystwa rolniczego, i i.

Wiedeń 24 października. Dzienniki donoszą, że wczoraj odbyło się posiedzenie reprezentantów austryackich i węgierskich rafineryj nafty i na posiedzeniu tem osiągnięto porozumienie w najważniejszych punktach spornych.

Wilkesbarre 24 października. 70% kopalń węgla podjęło napowrót pracę.

Sofia 24 października. Mordercę Stambułowa, Michała Stawrewa, skazano na śmierć.

Rada państwa.

Wiedeń 24 października. Izba posłów dokonała dzisiaj głosowania nad wnioskiem komisyi dla nagany, wyrażającym naganę posłowi Bergerowi za zachowanie się na onegdajszem posiedzeniu izby. Wiadomo bowiem, że wczoraj to głosowanie lewica udaremniła. Posłowie z lewicy i dziś przed głosowaniem opuścili salę. Z kolei wzięto pod obrady wnioski nagłe. Klofacz uzasadniając swój wniosek w sprawie braku roboty w Pradze, zaznaczył, że rząd powinien przedewszystkiem starać się o robotę dla tysięcy ludzi, pozostających bez zajęcia, a nie czekać, aż głód i rozpacz przyprowadzą masy do ostateczności i do ekscesów.

P. Kuik mówił przeciw nagłości, poczem zabrał głos minister kolei Wittek.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 24 października. Br. B. Popper z Wygody Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. Z. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. A. Potocki z Lucerny. Hr. A. Gatterburg z Metzu. Hr. E. Tyszkiewicz z Krakowa. K. Schwoed z Antwerpii. M. Giussel z Felsztyna. H. Zakrzewska z Wiktorowa. E. Lang z Wiednia. W. Szczepański z Laszek. A. Bossy z Jass. C. Mahlke z Mödlingu. A. Cohn z Węgier. M. Sonzo z Lizbony. M. Rodba z New-Yorku.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 24 października. Fr. Angielczykowski z Baligrodu. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. J. Węgliński i A. Węglińska z Rosyi. J. Laurych z Chodorowa. J. Bielański z Czortkowa. W. Polański z Rudnik. Dr. J. Mieroszewski z Krakowa. J. Gotleb Haszlakiewicz z Gańczar. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Löwy i A. Urich z Wiednia. A. Lewicki i J. Scharf z Biały. M. Piotrowska z Brodów. W. Weleżyński z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 października. J. Gizowscy z Podwysokiego. T. Wojnarowski z Baliniec. S. Korda z Budapesztu. S. Smolka z Janowa. E. Kallmann z Darmstadtu. S. Dydyński z Ulucza. N. Zajączkowscy z Lisowiec. N. Dienstl ze Stryja. J. Rappaport, F. Geisler i F. Kaspar z Wiednia. T. Stachewiczowie ze Stanisławowa. R. Zwetlik, A. Habl i K. Skazel z Wiednia. N. Dwiernicka ze Schodnicy. E. Grunberg z Wiednia. J. Hłasko z Krakowa.

Wiedeń 24 października. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	262.50
„ „ „ „ 1889	3%	262 50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285 25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	252 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr		111·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·—, Clary 40 zł. m. k. 204·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 194.00, Palffy 40 zł. m. k. 184.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.55, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 244.—, Pożyczka salcburska 20 zł 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Wiedeń 24 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·50 (spokojny). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 87·40.

Berlin 24 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·55. Spirytus 00·00.

Paryż 24 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 95·65. Mąka („Fleur de Paris") 31 75.

Frankfurt 24 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·00. Laura 000·00.

Wiedeń 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·51—7·52, na wiosnę 7·54—7·55 żyto na na jesień 6·73—6·74, na wiosnę 6·70—6.71; kukurudza na wrzesień-październik 6 75—6·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·53—6·54, na wiosnę 6·57—6·58. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: wzmocniona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·43—7·44, na kwiecień 7·38—7·39; żyto na październik 6·45—6·46, na kwiecień 6·44—6·45; owies na październik 0·00—0·00, kwiecień 6·27—6·28; kukurudza na maj 5·78—5·79. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. — Tendencya: dobra. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 24 października.

Marki 116.97, renta majowa 100.70, węg. renta koronowa 97.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 672.75, węg. zak. kred. 709·00, anglobanku 274.00, unionbanku 533.—, bankvereinu 451.00, länderbanku 390.50, kolei państw. 703.50, lombardy 74.50, akcye kolei Elbethal 460.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 325.75, alpiny 361.00, Rima Muranyi 476.00, pragskiego Tow. żel. 1.455, losy tureckie 111.75, ruble 253·00. Usposobienie spokojne.

Lwów 24 października. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 330.— do 340.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70. 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·30 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowoeuropejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

1)

Pies stepowy.

Od dłuższego już czasu niepokoją rolnicy zachodnich Stanów Zjednoczonych swoje ministeryum rolnictwa w Waszyngtonie skargami na niezmierne szkody, jakie im wyrządza niepozorne stworzenie — zwane u nich „psem stepowym“. Ministeryum rolnictwa w Unii amerykańskiej jest zarazem instytutem naukowym, który zatrudnia całe szeregi specyalistów dla badań agronomicznych, chemicznych, zoologicznych itp. W odpowiedzi przeto na ciągłe żałalenia, bezustanne skargi na „psy stepowe“ — ministeryum zarządziło ankietę, która miała rzecz zbadać gruntownie, poznać należycie oskarżonego, jego zwyczaje i obyczaje, zanim zapadnie wyrok ostateczny, skazujący małego czworonoga na śmierć...

Poważny zoolog, p. Hart Merriam, wybrał się przeto z kolegami do Stanów, gdzie „psy stepowe“ tak bardzo naraziły się rolnikom i po dłuższych studyach ogłosił w „Year-Book“ ministeryalnem na rok 1901 rezultat swych spostrzeżeń. Spostrzeżenia te istotnie nader interesujące, to jeden z ciekawszych rozdziałów życia społecznego zwierząt. A że dotyczy zwierzątka dopiero teraz bliżej poznanego, więc przedstawiamy naszym czytelnikom najważniejsze momenty z tej najnowszej historyi zwierzęcej.

Podróżujących po Stanach Zjednoczonych koleją żelazną w kierunku od Wschodu ku Zachodowi zastanawiają małe stworzenia — wielkości naszego kota domowego — które w niezbyt wielkiej odległości od toru wyprawiają szalone gonitwy, igrzyska i zabawy swe towarzyskie, nie troszcząc się wcale, że pociąg olbrzymi z hukiem, szumem i dymem przelatuje tuż obok ich siedzib, a siedziby te w tych okolicach ciągną się daleko, szeroko, jak tylko oko dojrzeć zdoła.

Całą olbrzymią przestrzeń kraju pomiędzy Missisipi aż do łańcucha Gór Skalistych z jednej strony, a pomiędzy Dakotą i Montaną i Texas i Meksykiem z drugiej strony jest formalnie zasiana niemi. Uderzają te siedziby oko tem bardziej, że, jak wiadomo, kraina to stepowa, pozbawiona zupełnie większych drzew, lasów, której jedyną osłoną rzadka, chuda trawa i niskie osty i chwasty. Na takiej monotonnej powierzchni zwraca przeto żywszą uwagę niezmierna ilość kopców nagich, coś w rodzaju naszych kretowisk: sterczą one jak drobne piramidy, ubite mocno z ziemi, a zakończone u szczytu otworem w kształcie lejka regularnego. — Te kopce, to budynki mieszkalne „psa stepowego“. Niekiedy kopce te tworzą grupy, złożone z kilkudziesięciu, najwyżej kilkuset kopców, tuż jeden obok drugiego, w pewnej stale zachowywanej oddali zawsze stawianych. To są mniejsze lub większe wsie psiego rodu stepowego; niekiedy wyrasta naraz na szerszej przestrzeni grupa, złożona z kilku tysięcy kopców — to „psie miasta“. Zanim zapoznamy się ze stolicą samą, przerastającą ilością budynków i mieszkańców tysiąckrotnie wszystkie inne miasta i miasteczka psie, przyjrzyjmy się bliżej samemu „psu stepowemu“.

„Pies stepowy“ — uczenie zwany *cynomys ludovicianus* — nie jest wcale psem, nie jest zupełnie mięsożernym. Jest to pewien rodzaj gryzonia, przypominający raczej świnkę morską większą, dużego szczura, albo nawet naszego kota. Długość jego ciała wynosi około 35 centymetrów. Pokryty futerkiem miękkiem i gęstem, robi wrażenie krótkiego i okrągłego stworzonka, które, mimo kształtów niezbyt wiotkich, umie ruszać się nadzwyczaj zwinnie i swobodnie i z niesłychaną szybkością znikać w głębi swego mieszkania, gdy zwietrzy niebezpieczeństwo jakie groźne. Całość jest wprost komiczna: wesołe, w ciągłym ruchu, z żywą gestykulacyą głowy, o krótkich, jakby obciętych uszkach, przysiada bezustannie na tylnych łapkach, aśeby widzieć wyżej i dalej, przyczem wyciąga śmiesznie szyję w zabawny sposób, poruszając sumiastym wąsem i krótkim ogonkiem. Bardzo towarzyski, nie cierpi samotności, lecz szuka jedynie towarzystwa „równych“ sobie — braci, krewnych i rodaków z tej samej wioski lub ulicy sąsiadującej. W ich gronie jest mu dobrze — wesoło. Powaga go mierzi; najmilsza zabawa przeto, to wyścigi, igrzyska w skokach, mocowanie się za bary i tańce. Pomysłowym w tym kierunku jest niezmiernie i niejeden aranżer naszych balów mógłby pozazdrościć „psu stepowemu“ fantazyi bujnej w układaniu coraz to innych, coraz to nowych figur tanecznych!

Zresztą trzeźwi Amerykanie zaczynają „psom stepowym“ zazdrościć ich rozległych posiadłości, ich ziem i włości obszernych, które przecież pożyteczniej dla ludzkiego społeczeństwa można zużyć, niż pozostawiając je i nadal we władaniu nieograniczonem piesków.

A pieski rozsiedliły się nie na żarty na przestrzeniach istotnie olbrzymich. Osady ich są, jak to już wspomnieliśmy, różnej wielkości. Są liche „wioski“, w których nie naliczyć więcej pomieszkań-kopców nad dziesięć do dwudziestu; ale takie posterunki jakby „stracone“ są bardzo rzadkie; najczęściej napotykają się osady, zajmujące przestrzeń 2 do 3 hektarów ziemi; nierzadkie jednak i miejscowości, które liczą mieszkańców na tysiące, ba, na setki tysięcy i które zajmują swemi zabudowaniami nieraz przestrzeń wcale dużą, bo 200 do 300 kilometrów kwadratowych. Najpotężniejszą jednak kolonią społeczeństwa psów stepowych, to miasto zapewne stołeczne, miasto wprost monstrualne, olbrzymie, leżące w Texas. Czterysta kilometrów przeciętnie na długość, a 200 mniej więcej na szerokość ciągną się ulice i uliczki, place, zaułki i przedmieścia tej stolicy; razem więc zajmują 80 tysięcy kwadratowych kilometrów, a więc więcej, niż niejedno księstwo samodzielne, niejedno królestwo w Europie. Uczony zoolog, a historyograf tego państwa, dotychczas prawie że nieznanego zupełnie, przyjmuje na podstawie autopsii i szczegółowych badań, że na jednym hektarze mieści się przeciętnie około 50 kopców — a więc na całej przestrzeni musi mieszkać około 400 milionów psów stepowych! — Czemże wobec tych rozmiarów, wobec tych cyfr wszystkie nasze miasta olbrzymie „ludzkie“?, czemże Londyn, Nowy York, Peking?

Psy stepowe nie oddalają się nigdy nadto daleko od swych mieszkań, dlatego muszą mieć i środki do wyżywienia zawsze tuż pod ręką, — w najbliższej okolicy domu: stąd też mieszkania te są rozrzucone rzadko, by każdy ojciec rodziny wraz z nią mógł wyżyć z obszaru „własnego folwarku“; tu też wytłómaczenie, dlaczego na jednym hektarze zaledwie 50 osobnych kopców-mieszkań. A i tak, mimo tę administracyjno-ekonomiczną przezorność w sposobie osiedlania się i zawłaszczenia ziemi, pies stepowy musi nieraz bardzo ciężkie przechodzić chwile w swem życiu, tak wesołem zresztą. Na wiosnę w każdym kopcu żyje tylko jedna para, małżeństwo — psy stepowe praktykują bardzo ściśle monogamię, — w ciągu lata rodzina nieraz składa się z 8 do 10 członków, a ku jesieni dom coraz bardziej pustoszeje: śmierć naturalna lub przypadkowa z ręki mnóstwa czyhających wrogów, zimna, deszcze, głód, a wreszcie zakładanie osobnych nowych ognisk rodzinnych, sprowadzają tę liczbę znowu do *minimum* — do jednej pary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.